Rok IV. Lwów, dnia 1. października 1898. Nr. 19.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

RZĄD ROSYJSKI I KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

Wykazywaliśmy niejednokrotnie, że polityka rządu rosyjskiego w stosunku do kościoła katolickiego, pomimo pozornych wahań, w istocie swej nie zmienia się wcale. Młot carski okazuje się trwalszym nawet, niż opoka rzymska, która pod wpływem prądów dyplomacyi ugodowej wietrzeje i kruszy się pomału. W ciągu ostatnich lat kilku rząd rosyjski zrobił nie jeden wyłom w tej opoce, której trwałości nawet burze powstań i okrutnych represyi nie nadwątliły, a w kilku ważnych jej punktach podsadził miny, które w chwili sposobnej wybuchnąć mogą.

Świeżo ogłoszone fakty stwierdzają raz jeszcze stałą dążność polityki rosyjskiej i skuteczność jej wybiegów dyplomatycznych. Dzienniki zwróciły jednak niemal wyłącznie uwagę na szczegóły osobiste, na jaskrawe właściwości postępowania rządu w stosunku do kościoła i duchowieństwa katolickiego. Te szczegóły, o których w innem miejscu obszernie piszemy, są istotnie znamienne i ważne, nie określają jednak dostatecznie doniosłości sprawy, o której mówić zamierzamy.

Przedewszystkiem dla należytego jej zrozumienia stwierdzić trzeba, że w ostatnich latach dyplomacyi rosyjskiej udało się wytargować różne ustępstwa, których zakresu i doniosłości ogół nasz uświadomić sobie nie może, z których nawet większość duchowieństwa nie zdaje sobie sprawy, bo nie ma dokładnych wiadomości ani o przebiegu rokowań, kilkakrotnie odnawianych, ani o wynikach ostatecznych. Te zaś wyniki rokowań, które do wiadomości publicznej się dostały, mają taką dyplomatyczną i dwuznaczną formę, że ich znaczenia nietylko *profanum vulgus*, ale nawet i biegli w rzeczach i sprawach kościelnych dobrze ocenić nie mogą.

W Rzymie łudzono się zapewne nadzieją, że ta właśnie dyplomatyczna forma ugody z rządem rosyjskim pozwoli wyzyskać ją w interesie kościoła katolickiego w Rosyi, ale przeceniono swoją zręczność i niezrozumiano tradycyjnej dążności polityki rosyjskiej, wskutek czego bizantyjsko-moskiewska chytrość zatryumfowała nad subtelną przebiegłością rzymską.

Taktyka rządu rosyjskiego względem kościoła katolickiego równie jest niezmienną, jak jego zasadnicza dążność polityczna. Polega ona na stawianiu żądań nieuzasadnionych formalnie i bardzo daleko idących i na stosowaniu pewnych zarządzeń administracyjnych, przeciw którym władza kościelna, opierając się na dotychczasowym układzie stosunków wzajemnych, protestuje. Następują wówczas rokowania i staje wreszcie ugoda. Pozornie przy zawieraniu ugody rząd rosyjski dużo od żądań swych odstępuje, ale że i kurya w tym targu dyplomatycznym coś ustąpić musi, więc w rezultacie rząd zyskuje, a kościół traci. Dyplomaci rzymscy cieszą się zwycięztwem, małą stratą okupionem, rząd rosyjski nie trapi się rzekomą przegraną, która mu w każdym razie zysk, chociaż niewielki daje.

Ten zysk przy rokowaniach osiągnięty jest zawiązkiem dalszych zdobyczy. Każda ugoda, chociażby najściślej zredagowana, nasuwa pewne wątpliwości, które rząd wyzyskuje na swoją korzyść, stwarza precedensy późniejszych żądań. Wyzyskiwanie punktów wątpliwych nie jest trudnem, bo nietylko ogół duchowieństwa, ale nawet biskupi nie są we właściwym czasie i z należytą dokładnością o istotnem znaczeniu zawartej ugody powiadomieni. Korzysta też rząd z ambicyi i słabości ludzkich, zwłaszcza wyższego kleru, ze sprzyjających zamiarom jego prądów politycznych i nie waha się w wyborze środków, używając w potrzebie nawet fałszerstwa.

Tej taktyki rządu nie rozumieją, zdaje się, dotychczas w Rzymie, nie uświadomiłą sobie jej istoty ani władza duchowna w naszym kraju, ani prasa katolicka polska, która z lekkomyślną naiwnością pisała niedawno jeszcze o dążnościach pojednawczych rządu rosyjskiego i dostrzegła zwrot nowy w jego stosunku do katolicyzmu i kościoła.

Zamach rządu na seminarya katolickie, który pobudził do oporu nawet najbardziej powolnych władzy świeckiej biskupów, otrzeźwił również publicystów, którzy, zahypnotyzowani mrzonkami ugodowemi, nie widzieli niebezpieczeństwu zagrażającego coraz wyraźniej kościołowi katolickiemu w zaborze rosyjskim. Oto co o tem niebezpieczeństwie pisze teraz *Czas*, który nagle przejrzał, bo niedawno jeszcze z przekąsem mówił o niepotrzebnej gorliwości niedowiarków w obronie kościoła.

»Bywa to zwykle w metodzie nie samego już czynownictwa, ale i dyplomacyi rosyjskiej, że zwykła nawiązywać wcześnie węzełki, z których zwolna rozwija się doniosły i groźny konflikt. Tak w tej sprawie katolickich seminaryów, sięga ona jeszcze do umowy z r. 1873, mocą której otwarto zamknięte seminarya, ale wprowadzono warunek nauki języka i literatury rosyjskiej po rosyjsku. Popełnione tu zostało wyjątkowe nadużycie, na które podobno w języku dyplomatycznym niema wyrazu, z odpisów czyli instrumentów umowy, które miały być doręczone przez Petersburg biskupom, wyskrobano dwa słowa, że nauczyciele mają być katolikami.

»Zwolna, nie odrazu rozwijał się nacisk rządu, aby wprowadzić nauczycieli prawosławnych do seminaryów. Z tej kwestyi wypłynęła kwestya kwalifikacyi rządowych egzaminatorów przed wyświęceniem kleryków.

»Wiadomo, że przed kilkoma laty, gdy jeszcze Apuchtin sprawował zarząd wychowania publicznego w Warszawie, dwudziestu kleryków z jednego seminaryum, nie otrzymawszy aprobaty rządowej, nie mogli być stabilizowanymi. Dziś spór idzie dalej: odzywają się w prasie rosyjskiej głosy, które, jeśli (?) autentycz-

nym jest memoryał generał-gubernatora obecnego, ogłoszony w Londynie, znalazły poparcie ks. Imeretyńskiego, ażeby wychowanie duchownych katolickich ulegało bezpośrednio władzy rządowej w duchu idei państwowej.

»Te kilka słów wyjaśnienia wystarczą, aby zrozumieć, jak daleko sięga ta dążność. Jest to zamach w samo serce Kościoła, na byt i przyszłość katolicyzmu pod rządem rosyjskim..

»Niesprawdzona dotąd, ale bardzo prawdopodobna dochodzi wieść o zamknięciu trzech seminaryów z rozporządzenia nię rządu, lecz samych biskupów. Straszną musi być ta konieczność, która do tego postanowienia doprowadza pasterzy, znękanych długą walką, rozlicznymi podstępami i ciągłym naciskiem, pasterzy pochylonych nad grobem.

»Ciężkie próby i prześladowauia przebywał tylekroć Kościół katolicki pod rządem rosyjskim, ale obecny konflikt w swych następstwach przewyższa wszystko, co dotąd zamierzano.

»Spór z biskupami o seminarya nie zamknie się w sferze wyłącznie kościelnej, odczuje go całe społeczeństwo wierne Kościołowi, dbałe o swą wiarę, przepaść, która zaczynała się zmniejszać, znów się pogłębi«.

Ma się rozumieć *Czas* powtarza jeszcze bezmyślnie frazesy o »wyższej myśli i szlachetniejszym duchu, znamionujących każde słowo i każdy czyn młodego władcy«, tego władcy, który własnoręcznie napisał, że pochwala dotychczasowe środki propagandy prawosławia i walki z katolicyzmem w ziemiach polskich, który zatwierdził projekt Imeretyńskiego reformy seminaryów »w duchu państwowości rosyjskiej«, a natomiast odrzucił projekt przyznania pewnych ulg prześladowanym unitom.

Po krótkiej sielance ugodowej, po komedyi pojednania, w której naiwność polityczna i tchórzliwy, nikczemny egoizm główne grały role, «wnet podnosi głowę, mówiąc słowami *Czasu* — hydra i zieje jadem fanatyzmu cerkiewnego i przewrotności czynowniczej. Rozszerza się i nawiązuje sieć drobnych zrazu, lecz codziennych szykan, zręcznych intryg, niecnych podstępów, co zwykły poprzedzać powrót nietolerancyi, gwałtów i prześladowań religijnych...«

Ta hydra nigdy głowy nie spuszczała, przez chwilę tylko stała z rozdziawioną paszczą, oszołomiona nową taktyką chwytania i pochłaniania zdobyczy. Zresztą nawet w miodowych miesiącach polityki ugodowej zaznaczaliśmy nieraz zamachy na godność i bezpieczeństwo kościoła. W sprawie stosunku rządu do kościoła nie było nawet pozorów »nowej ery«. O pomyślnym zwrocie mogli mówić ci tylko, którzy sądzą że kościół na biskupach stoi, bo oprócz mianowania biskupów i pewnej zmiany w obchodzeniu się z nimi, żadnych innych faktów polepszenia się stosunków nie było.

Ugodowcy sami jeżeli nie wywołali pośrednio, to niewątpliwie przyspieszyli zamach rządu na prawa i stanowisko kościoła katolickiego. Oni dla swoich celów politycznych zaręczali głośno, że nastąpiła zmiana na lepsze w stosunkach kościelnych i że rząd rosyjski, zwłaszcza zaś car okazują dążności pojednawcze. Rozgłaszaniem tego świadomego kłamstwa oszukiwali Kuryę i uspili jej czujność, znieprawili część duchowieństwa i osłabili jego odporność, wciągnęli niektórych biskupów do swej roboty i namówili ich do ustępstw, które posłużyły rządowi za podstawę do nowej napaści na kościół, napaści istotnie niebezpieczniejszej od poprzednich. Gdyby w sprawie seminaryów Kurya nie ustąpiła rządowi, gdyby biskupi stanowczo się oparli kontroli, jaką im samowolnie narzucono, rząd nie odstąpiłby wprawdzie od swych zamiarów, ale z pewnością odroczyłby ich wykonanie.

Nie ulega również wątpliwości, że niewłaściwa potulność ks. Popiela, której przyczyną był jego współudział w matactwach ugodowych dała zachętę rządowi do spróbowania zarządzeń, którym nareszcie sam arcybiskup zmuszony był oprzeć się stanowczo. Jeżeli w kapitule może zasiadać jawny zbrodniarz i zaprzaniec, jak ks. Domagalski, to taki sam łotr, a nawet mniejszy może, zdaniem rządu, być regensem seminaryum.

Szpiega, który denuncyował przed żandarmami spowiadających się u niego unitów, świętokradzcę i gwałciciela umierających kobiet, ks. Sikorskiego skazuje biskup tylko na lekką pokutę kościelną, żeby nie narazić się rządowi. I oto ten sam infamis duchowny, rozzuchwalony bezkarnością, w spółce z infamisem świeckim, niejakim Skrochowskim wydają i w tysiącach egzemplarzy rozsprzedają broszury, zohydzające kościół i duchowieństwo, napadające na religię katolicką, podkopujące jej podstawy.

Niektórzy biskupi zalecają zbieranie w kościołach ofiar na Czerwony Krzyż, który w zaborze rosyjskim ma na celu propagandę prawosławia, inni zachęcają swoje owieczki, nawet płci żeńskiej, do publicznego towarzyskiego obcowania z Moskalami. Nic dziwnego, że znajdują się występni księża, którzy idą dalej, bratają się z czynownikami i żandarmami i nawet pomagają tym ostatnim w ich specyalnej działalności.

Wygłosiliśmy raz zdanie, przeciw któremu gorąco zaprotestowała *Gazeta Kościelna* i powtarzamy je obecnie, poparte całym szeregiem nowych ujawnionych od tego czasu faktów, że znaczna część duchowieństwa w zaborze rosyjskim jest moralnie i politycznie znieprawioną lub obałamuconą, Wina tej demoralizacyi spada w pewnej i to dosyć znacznej mierze na hierarchię kościelną, poniekąd na Kuryę rzymską, przedewszystkiem zaś na kierowników i apostołów duchownych i świeckich polityki ugodowej.

Rząd rosyjski, gdyby pozwolił dłużej szerzyć się swobodnie tej demoralizacyi, osiągnął by może skutek zamierzony, ale pokwapił się i zbyt przeciągnął strunę dzięki może ślepej nienawiści Imeretyńskiego do katolicyzmu i duchowieństwa, tak wyraźnie zaznaczonej w memoryale. Niebezpieczeństwo widoczne, zagrażające istotnie najważniejszym interesom katolicyzmu, otrzeźwiło obałamuconych, opamiętało wielu nawet występnych. Znaleźli się biskupi, którzy śmiało oparli się rządowi i, nie pozwalając na splugawienie seminaryów propagandą caryzmu i prawosławia, zamknęli je we Włocławku, Sandomierzu i Sejnach. Inni będą musieli pójść za tym przykładem, jeżeli rząd się nie cofnie. Zaczyna się walka podjazdowa, ale prawdopodobną jest wojna na całej linii między rządem rosyjskim i duchowieństwem katolickiem, zaczyna się być może nowy okres ucisku, jawnych gwałtów i prześladowań.

Nie lękamy się wcale walki, owszem uważamy ją za pożądaną nietylko dla sprawy narodowej ale i dla sprawy katolicyzmu. Kościół wojujący ponosił nieraz wielkie straty, ale nigdy z walki z uciskiem rządowym nie wychodził pokonanym, natomiast kościół, dyplomatyzujący i paktujący z wrogiem, zawsze straty ponosił. Polityka kompromisów i ustępstw jest przeciwną zasadom i duchowi bezwzględnemu kościoła katolickiego, którego najsilniejszym wyrazem jest pamiętne ***non possumus.***

Walka nie obejdzie się bez ofiar, bez strat i przykrości, mniej lub więcej dotkliwych, ale te ofiary i straty okupi dziesięćkroć wzmocnienie solidarności sprawy narodowej i sprawy Kościoła. Po każdej zresztą walce Kościół katolicki w zaborze rosyjskim okazywał się wewnętrznie silniejszym, niż był przed nią. W ogniu walki hartował swe siły, oczyszczał się ze słabości i błędów.

Niewątpliwie rząd rosyjski mścić się będzie na opornem duchowieństwie, przedewszystkiem na biskupach. Spadną na nich różne przykrości, może nawet zesłanie. Ale czyż ci biskupi z innej gliny ulepieni, jak ich poprzednicy, których ten sam los spotkał, jak te tysiące kapłanów i ludzi świeckich, którzy za sprawę narodową i sprawę Kościoła, szli do więzień, na męki na nędzę wygnania, na tułaczkę wśród obcych. Nazywają ich wodzami duchownymi, niechże więc prowadzą do walki swoje wojsko. Zresztą zesłanie do Rosyi i uszczuplenie pensyi nie są jeszcze synonimami męczeństwa, do którego powinni być gotowi słudzy Chrystusa i prawi Polacy. To nasz obowiązek służby obywatelskiej, który odbyliśmy lub odbywamy bez chwalby i obawy. Zapewne prześladowanie przez rząd hierarchii duchownej na szkody i straty sprawę Kościoła naraża, ale zarazem ją krzepi. Katolicyzm na Litwie po zesłaniu biskupa Hryniewieckiego, silniejszym zajaśniał blaskiem, prześladowanie duchowieństwa w Królestwie ściślej zespoliło sprawę Kościoła ze sprawą narodową z pożytkiem dla obu.

Nie trzeba więc lękać się walki i jej następstw. *Kulturkampf* w zaborze pruskim rozbudził świadomość narodową ludności polskiej tam nawet, gdzie zdawała się na zawsze uśpioną. Ten sam rezultat miało prześladowanie unitów w zaborze rosyjskim. A kościół nie stracił na tem, przeciwnie, dużo zyskał. Niechaj rząd rosyjski zaczyna walkę, którą przegrać musi, ogół polski nie lęka się jej i duchowieństwo lękać się nie powinno.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa seminaryów katolickich w Królestwie. Ksiądz-zdrajca. Prawdopodobieństwo kompromisu wyborczego w Poznańskiem. Nowi ludzie. Koło polskie w Wiedniu w sprawie stanu wyjątkowego. Kilka uwag o możliwem zerwaniu solidarności.

Najprzód w formie krótkiej notatki zjawiła się w *Ruchu katolickim* wiadomość o wykryciu w najbliższem otoczeniu arcybiskupa warszawskiego zdrajcy, który donosił władzom rosyjskim nietylko o czynnościach i zamiarach swego zwierzchnika, ale i denuncyował swoich kolegów. Obecnie korespondent *Nowej reformy* podaje szczegóły tej sprawy i przedstawia cały jej przebieg. Z relacyi tej widzimy, że sprawa ma charakter ogólniejszy, dlatego przytoczymy dłuższe ustępy z opowiadania korespondenta.

»Naczelnik wydziału obcych wyznań w kancelaryi generał gubernatora p. Wojejkow, przed zapowiedzianym swoim wyjazdem do Petersburga, pokazał, co umie. Po egzaminach w tutejszem seminaryum, 14 i 17 maja odbytych, zabrał do siebie wszystkie wypracowania alumnów i jak do stopni z egzaminów ustnych, tak do tych wypracowań piśmiennych, nie pozwolił nawet zajrzeć. Podczas wakacyj nadesłał z wysokości swego urzędu dekret, na mocy którego z 18 egzaminowanych na kursie V, siedmiu tylko zostawia przy życiu, a jedenastu uznaje za niedostatecznie ukwalifikowanych do objęcia posady duchownej z powodu niedostatecznej znajomości przedmiotów rosyjskich.

»P. Wojejkow nie poprzestał na zatrzymaniu promocyj kapłańskich jedenastu alumnom: zapowiedział arcybiskupowi warszawskiemu, ks. Popielowi, aby ks. Kubiaka, obecnego regensa tutejszego seminaryum duchownego, nie ważył się dłużej zatrzymywać na tym urzędzie i aby na wszelki sposób i w pierwszym rzędzie usunął z posady wiceregensa tegoż zakładu, ks. Szcześniaka. Jakoż onegdajsze już gazety doniosły o przeniesieniu ks. Szcześniaka na wyższe jakieś stanowisko.

»Kandydatem p. Wojejkowa na stanowisko regensa warszawskiego seminaryum był zrazu ks. Domagalski, którego w r. 1882—3 rząd rosyjski nie zawahał się nawet popierać na biskupstwo, a w tym jeszcze roku pragnął wynieść go na godność kanonika gremialnego kapituły warszawskiej. Moralna wartość ks. Domagalskiego powszechnie jest znaną. Trzeba było bezczelności aby znając tak świeży opór ks. arcybiskupa przeciwko żądaniu zamianowania ks. Domagalskiego kanonikiem, teraz żądać już dla niego urzędu regensa seminaryum; urzędu, wymagającego ludzi jak najczystszych i kapłanów-pedagogów z powołania.«

Takiego skompromitowanego łotra, rozpustnika i kostery, jak ks. Domagalski, nawet rząd rosyjski zbyt gorliwie popierać nie chciał, kandydatura jego była tylko pokwitowaniem za oddane dawniej usługi. Drugim, zapewne ze względu na przyjacielskie stosunki osobiste z dygnitarzami rosyjskimi popieranym kandydatów, był znany w Warszawie z pornograficznych anegdotek o nim, ks. Chełmicki, jak go korespondent *Nowej Reformy* nazywa »ksiądz z operetki«. Przytaczamy dalej dosłownie opowiadanie tego korespondenta:

»Wojejkow postawił tedy jego kandydaturę... Ks. arcybiskup odrazu ją odrzucił i nie zgadzając się jeszcze na usunięcie ks. Kubiaka z godności regensa, oświadczył, że jeśliby przyszło do zmiany osoby, powierzyłby to stanowisko księdzu Kakowskiemu, kanonikowi kapituły i profesorowi prawa kanonicznego w seminaryum.

»Wojejkow o kandydaturze tej nawet słyszeć nie chciał i na wszelki przypadek w kombinacyach swych posunął się dalej, a zdradzając swój ideał, wymówił nazwisko księdza... Skarżyńskiego.

»Ksiądz arcybiskup Popiel struchlał: ksiądz Skarżyński był jego kapelanem. I ten człowiek najbliższy mu i najzaufańszy zmawiał się widocznie w Wojejkowem — bo bez zmowy i konszachtów takiej rosyjskiej kandydatury wyobrazić sobie niepodobna.

»— Nigdy! — wybuchnął arcypasterz już w gniewie. A gdy dręczyciel moskiewski nalegać nie przestawał na zamianowanie ks. Skarżyńskiego, a równocześnie z wszelką stanowczością odrzucał kandydatuję księdza Kakowskiego, już choćby dlatego tylko, że proponowała go sama władza duchowa, zawołał ksiądz arcybiskup Popiel:

»— Obejmę sam zarząd duchownego seminaryum, sam będę regensem!«

»Tego chyba sługa carski nie przewidział i nie pragnął

»Księdza Skarżyńskiego, rzecz prosta, arcybiskup natychmiast od swego boku oddalił, zapowiadając mu, że dopóki on, arcybiskup, żyje, dopóty sojusznik i za-

usznik Wojejkowa żadnego urzędu nie otrzyma. Nakazał mu też ks. arcybiskup, aby w tej chwili wyjechał na probostwo w Słomczynie, które ten elegancki pseudo-arystokratyczny labuś »in temporalibus«, przy swem kapelaństwie sprawował. Ks. Skarżyński jest rodem z Gostyńskiego, obracał się w sferach arystokratycznych, gdzie, jak się pokazuje, z łatwością wszedł w kontakt z Moskalami i nie wahał się spiskować z nimi przeciw własnemu arcybiskupowi.

»Niewiadomo w jaki sposób zdobyto dowody jawne zdrady ks. Skarzyńskiego, dosyć, że władza duchowna posiada je obecnie. Okazało się, że on właśnie dla przygotowania swej kandydatury donosił p. Wojejkowowi na księży Kubiaka i Szcześniaka.«

W całej tej sprawie arcybiskup Popiel nie jest bez winy, bo nawet ultra-ugodowy korespondent *Dziennika poznańskiego* zarzuca mu zbytnią powolność na żądanie władzy rosyjskiej — usunięcia najprzód ks. Kubiaka, a następnie ks. Szcześniaka.

Arcybiskup z kolei zgadzał się na usunięcie niemiłych p. Wojejkowowi księży i uparł się dopiero przy kandydaturze ks. Kakowskiego, gdy zdrada została wykrytą.

Rząd chce, żeby wykłady języka rosyjskiego, historyi i geografii były oddawane w seminaryach wyłącznie rodowitym Rosyanom, naturalnie prawosławnym. Nietylko warszawski, ale i wszystkie inne konsystorze otrzymały to wezwanie. Konsystorz warszawski odpowiedział odmownie, wyłuszczając powody kanoniczne, sprzeciwiające się potwornemu żądaniu, żeby wychowawcami księży katolickich byli nauczyciele prawosławni.

Korespondent *Nowej Reformy* wyraża przekonanie, że ks. Popiel wytrwa w oporze, »i to nietylko on, ale i inni biskupi diecezyi prowincyonalnych«. I my sądzimy, że biskupi nie ustąpią, że ustąpić nie mogą, w przeciwnym razie bowiem sprzeniewierzyli by się nietylko obowiązkom obywatelskim, ale i obowiązkom swego powołania.

W Warszawie krążą pogłoski o zamiarze rządu zamknięcia seminaryów. Do tego może nie dojdzie, pewno jednak nastąpi ostre starcie między władzą rosyjską i biskupami, z przykremi dla tych ostatnich następstwami. Biskupi jednak sami zawinili, ustępując bowiem rządowi w sprawie nadzoru nad seminaryami, zachęcili go do dalszych, coraz zuchwalszych żądań.

Pomiędzy rządem rosyjskim i Kuryą rzymską stanęła ugoda, że specyalni delegaci władzy naukowej mają prawo czuwać nad nauką języka rosyjskiego w seminaryach. Tymczasem ci delegaci zaczęli się mieszać do egzaminów i nawet sami egzaminować, do czego, według brzmienia ugody, nie mieli prawa. Niektórzy biskupi zaprotestowali przeciw temu przekroczeniu atrybucyi, ale w większości wypadków, zwłaszcza w seminaryum warszawskiem pozwolono delegatom rozporządzać się samowolnie. »Dziś widzimy — pisze korespondent *Dziennika poznańskiego* — dalsze skutki tej niczem nie usprawiedliwionej uległości i odstąpienia od praw swoich«.

P. Wojejkow, zachęcony dotychczasowem powodzeniem, nie poprzestaje na kontroli wykładów, ale narzuca seminaryom plan nauk, który, gdyby był wykonany, zabrakło by czasu na przedmioty teologiczne, natomiast przyszli księża zdobyliby szczegółowe wiadomości z historyi i geografii Rosyi. Na to jednak, chyba już i dyplomacya rzymska się nie zgodzi.....

Stronnictwo ruchu ludowego w Poznańskiem postanowiło rozwinąć agitacyę własną przy wyborach do sejmu, a zwłaszcza przy wyborach członków komitetów powiatowych i delegatów do komitetu prowincyonalnego. Obawa rozterki, która mogłaby zaszkodzić sprawie publicznej, skłoniła rozsądniejszych przedstawicieli dotychczasowej organizacyi wyborczej do zaproponowania kompromisu, na który strona przeciwna zgodziła się chętnie. Kompromis oddawna zalecali przedstawiciele t. zw. »Młodej Polski«, t. j. inteligencyi demokratycznej, której organem był niegdyś *Przegląd poznański* i demokratycznie usposobieni zwolennicy *Gońca wielkopolskiego*. Potrzeba powołania do działalności publicznej ludzi nowych jest zresztą w szerokich kołach odczuwaną.

Inicyatywa kompromisu wyszła tym razem z kół, które dotychczas trzymały niepodzielnie przywilej kierownictwa politycznego. Postanowiono utworzyć w Poznaniu komitet mieszany, złożony z przedstawicieli dwóch walczących ze sobą obozów. Komitet ruchu ludowego propozycyę przyjął i ułożono warunki porozumienia, które prawdopodobnie walne zebranie wyborców zatwierdzi. Obie strony zrobić musiały pewne ustępstwa.

Stronnictwo ruchu ludowego poświęciło ambicye osobiste swoich kierowników, natomiast zdobyło niewątpliwe korzyści, kompromis bowiem został zawarty na warunkach następujących:

Do komitetu mieszanego, który się ma składać z 16 członków, nie będą wybrani redaktorzy i p. Fr. Andrzejewski, jako w ostatniej walce wyborczej najwięcej zaangażowani, natomiast stronnictwo ludowe może wybrać swoich 8 bez zastrzeżeń.

Dalej komitet dotychczasowy przedłoży listę 16 obywateli, z której komitet ludowy może do woli wybrać także 8; kogokolwiek komitet ludowy wybierze ze swej partyi i z przedłożonej listy partyi ugodowej, na tych zgodzi się dotychczasowy komitet bezwarunkowo.

Równocześnie dotychczasowy komitet, który pisma ludowe nazywają ugodowym, zaproponował na delegata p. Bernarda Chrzanowskiego, a na kandydatów poselskich pp. Leona Czarlińskiego, B. Chrzanowskiego i dr. Antoniego Chłapowskiego.

Ponieważ p. Czarliński ma gdzieindziej wybór zapewniony, postawienie nazwiska jego na pierwszem miejscu ma raczej znaczenie programowe. Dwaj inni kandydaci są »ludźmi nowymi« i należą do inteligencyi demokratycznej, przekonaniami swemi zbliżonej do ruchu ludowego i szczerze z nim sympatyzującej.

Tych ludzi nowych, których do działalności publicznej powołuje głos ogromnej większości społeczeństwa, dobrze charakteryzuje w artykule p. t. »Na przełomie« — *Goniec wielkopolski*:

»Pokolenie, dojrzałe w ostatnich dwudziestu latach, które dziś z kolei rzeczy do władzy się zbliża, wyrosło w tak odmiennych warunkach i tak bardzo odbiegło od dotychczasowych form i sposobów publicznej służby, że dla wielu czynników dotychczasowej rutyny staje się wręcz niezrozumiałem. U społeczeństwa postępującego naprzód, patryotyzm budzi talenta i ambicye równocześnie. Odnosi się to i do nas, a stan obecny jest nieomylnym znakiem naszej żywotności.

»Pokolenie, schodzące dziś z areny życiowej, wychowane było tradycyą wojennych zapasów, których bezcelowość zrozumiało. Zadaniem jego było wykazanie tejże bezcelowości, a w miarę jej dowodzenia objawiał się coraz to większy zanik zaufania do sił własnych.

»Patrzeliśmy od wielu lat na pożądanie spokoju za wszelką cenę i unikanie starć pod każdym warunkiem.

»Kierunek ten reprezentowali polityczni przeciwnicy śp. Niegolewskiego, który był ostatnim z ludzi dawniejszych, czujących się dość silnymi, by w razie potrzeby stoczyć walkę o *godność narodową*. Ogół nasz wówczas nie czuł w sobie tych sił i tem sie tłómaczy, że patryota ten został odosobnionym i że szala zwycięztwa przechyliła się była na stronę jego przeciwników politycznych.

»Obecnie era ta ma sie ku końcowi. Pokrzepieni długoletniem unikaniem starć, i cofając się na zewnątrz, zorganizowaliśmy się równocześnie wewnętrznie.

»Ludzie, po władzę dziś sięgający, to ludzie twardej pracy, którzy własną siłą stali się tem, czem są, których dzielność stężała pod obuchem przeciwieństw życiowych.«

Inteligencya demokratyczna nie umiała zorganizować się i zająć stanowiska rozjemczego pomiędzy dwoma coraz więcej rozbieżnymi prądami politycznymi. Dopiero gdy walka stronnictw grozić zaczęła poważnem niebezpieczeństwem sprawie narodowej, najlepsze żywioły obu stronnictw zrozumiały konieczność zawarcia kompromisu na zasadzie wzajemnych ustępstw, kompromisu, którego domagali się oddawna ludzie rozsądni i dobro publiczne miłujący. Naturalnym wynikiem tego kompromisu było zwycięztwo kierunku pośredniego, który właśnie przedstawia inteligencya demokratyczna.

Mamy nadzieję, że kompromis na warunkach wyżej przytoczonych dojdzie do skutku. Radykalniejsze żywioły w ruchu ludowym były mu przeciwne nie z zasady wprawdzie, ale wskutek usprawiedliwionego podejrzenia, czy ta ugoda nie jest tylko manewrem wyborczym przeciwników politycznych.

Wyraźnie przeciw kompromisowi wystąpili zdeklarowani ugodowcy, zwłaszcza *Dziennik poznański* namiętnie go zwalcza, nie przebierając w środkach. W tych napaściach główną rolę grają nie względy polityczne, ale pobudki osobiste. Jeżeli kompromis zostanie zawarty i doprowadzi do unormowania stosunków partyjnych, taktyka, której używa np. *Dziennik poznański* stanie się niemożliwą, a do innej redaktor tego pisma, w dodatku podrażniony osobiście, nie jest zdolnym. Słusznie usunięto kandydatury do komitetu redaktorów pism, reprezentujących stronnictwo ruchu ludowego, ale z równą słusznością należałoby domagać się usunięcia w ogóle z areny działalności publicznej redaktorów pism ugodowych, którzy namiętnem i nietaktownem występowaniem podsycali waśni stronnicze. Przewidując w blizkiej przyszłości taki wynik dziś zalecanego kompromisu, bronią po prostu ci publicyści ugodowi swoich stanowisk zagrożonych, bronią zapalczywie, *per fas et nefas*, bo to dla nich kwestya bytu.

Koło polskie w Wiedniu w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego rozeszło się znowu z opinią publiczną kraju. Poseł Rutowski na posiedzeniu Koła postawił wniosek, wyrażający przekonanie, że stan wyjątkowy w Galicyi jest niepotrzebny i że powinien być jak najrychlej zniesiony. Podczas głosowania nad tym wnioskiem było obecnych trzydziestu kilku posłów, z których $^1/_4$, bo 9 tylko, oświadczyła się za nim. Przeciw wnioskowi p. Rutowskiego głosowali nawet niektórzy posłowie, należący do lewicy Koła, między innymi posłowie lwowscy, pp. Piętak i Dulęba. P. Piętak był przewodniczącym zgromadzenia lwowskiego, które jednomyślnie zniesienie stanu wyjątkowego uchwaliło, widocznie więc za przykładem wielu galicyjskich polityków ma ten poseł inne przekonania we Lwowie, dla wyborców, a inne w Wiedniu, dla kolegów swoich i rządu.

Ciekawe były rozprawy i ciekawą jest uchwała Koła, wyrzekającego się w tej sprawie, jak w tylu innych, swej kompetencyi politycznej. Niektórzy stańczycy, jak np. prof. Milewski dowodzili, że stan wyjątkowy jest potrzebny i że lud nie czuje wcale ciężaru zarządzeń wyjątkowych, przeciwnie, chętnie się na nie godzi. Zdaniem p. Milewskiego chłop więcej dba o to, żeby mógł prowadzić świnię na jarmark bez uciążliwej rewizyi weterynaryjnej, niż o prawa obywatelskie....

Inni członkowie Koła nie zdobyli się na taką otwartość, ogłaszającą wyższość praw świńskich nad prawami obywatelskiemi, natomiast uchwalili następującą rezolucyę:

I. Koło polskie wyraża głębokie ubolewanie, że w kraju naszym z powodu potępienia godnych wypadków zaszła potrzeba zaprowadzenia w niektórych powiatach kraju stanu wyjątkowego.

II. Koło polskie pragnie gorąco, aby stan kraju dozwolił jak najrychlej znieść stan wyjątkowy.

III. Koło polskie wyraża swoje zaufanie do namiestnika Galicyi, że znając stan kraju, oraz świadom odpowiedzialności, ciążącej na nim, podejmie inicyatywę, celem zniesienia stanu wyjątkowego w właściwej chwili.

Punkt trzeci tej uchwały zasługuje na szczególną uwagę. Koło polskie nie miało odwagi wyznać, że pragnie utrzymania stanu wyjątkowego, wolało więc powiedzieć, że nie ma pojęcia ani o stosunkach krajowych, ani o żądaniach opinii publicznej i złożyło całą odpowiedzialność na szczupłe barki namiestnika, wyrażając zaufanie nieograniczone do jego mądrości i taktu politycznego.

Ta jednak abdykacya wykrętna nie oszuka opinii publicznej. Do chwili zwołania Rady państwa odpowiedzialność za ogłoszenie i utrzymanie stanu wyjątkowego ciężyła na administracyi państwowej i krajowej, ale obecnie spada na parlament, a przedewszystkiem na Koło polskie. Skoro przedstawiciele narodu mają możność zabrania głosu w tej sprawie, mają zarazem obowiązek wydania sądu o zarządzeniach wyjątkowych. Muszą oświadczyć jasno, czy się na te zarządzenia zgadzają, czy też je uważają za niepotrzebne Od wydania tego sądu uchylać się im nie wolno — chociażby nawet chcieli, uchylić się nie mogą, bo inni przedstawiciele Galicyi, do Koła nie należący, postawili już wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego.

»Nie namiestnik — pisze *Nowa Reforma* — lecz Koło polskie jest w tej chwili odpowiedzialne za dalsze trwanie stanu wyjątkowego, bo trudno przecież wymagać, aby większość parlamentarna, do której ono należy, w sprawach naszego kraju działała wbrew opinii Koła. Więc gdy ono nie zażądało zniesienia stanu wyjątkowego, to znaczy, że zażądało jego przedłużenia.

»Zaszedł jedyny w swoim rodzaju wypadek: w państwie, w którem dane jest Polakom czuwać nad wymiarem praw i swobód konstytucyjnych, zanoszą ich reprezentanci w kornej postawie prośbę do rządu, aby lwią część tych swobód od nas uchylił, bo nie dojrzeliśmy do ich użycia.

»Ale nie tutaj koniec skandalu Dotąd uchwała Koła jest do pewnego stopnia jego wewnętrzną, klu-

bową sprawą. Trzeba będzie jednak w pełnej Izbie podnieść rękę do góry i głosować za stanem wyjątkowym we własnym kraju.«

Dziennik krakowski wzywa 9 posłów, którzy zniesienia stanu wyjątkowego żądali, żeby otwarcie wystąpili przeciw uchwale Koła, chociażby wypadło rozbić solidarność poselską. Nie wiemy o ile w tej sprawie głos *Nowej Reformy*, jest, jak mówią z niemiecka »miarodajnym«, w każdym razie wystąpienie dziennika demokratycznego, w którego redakcyi ma głos przeważny jeden z posłów, należących do lewicy Koła i który zawsze sprawy solidarności poselskiej bronił — jest faktem znamiennym.

Jeżeli Koło oświadczy się w Radzie państwa za utrzymaniem stanu wyjątkowego, »niechże ci panowie — pisze *Nowa Reforma* — ani na chwilę nie przypuszczają, że mniejszość Koła, popierająca wniosek posła Rutkowskiego o natychmiastowe zniesienie stanu wyjątkowego, zadowolni się wtedy... opuszczeniem sali. Tak być nie może pod żadnym warunkiem Kraj uważać musi każdą sprawę, potrącającą o wolność osobistą, wolność prasy i swobody konstytucyjne, za sprawę narodową, i żądać musi od swoich niezależnych posłów, aby sprawa narodowa wyższą dla nich była od względów klubowych.

»Żądamy tedy od posłów demokratycznych, aby wniosek Rutowskiego zgłosili, jako wniosek mniejszości Koła polskiego, w pełnej Izbie i aby przy głosowaniu nad sprawozdaniem rządu ze stanu wyjątkowego głosowali przeciwko jego zatwierdzeniu przez Izbę. Niechże oni przynajmniej ratują te hasła wolności, równości i braterstwa, które patryoci nasi na własnej i na cudzej ziemi strumieniami krwi okupywali, a które teraz pod polskim sztandarem idą w poniewierkę i pogardę obcych. Tutaj, gdzie honor narodu w grę wchodzi, nie może być mowy o solidarności klubowej. Niech większość Koła zawczasu zwolni lewicę od tej solidarności, jeżeli nie chce doprowadzić do rozbicia.

»Takie kwestye, jak obecna, trzeba raz jasno postawić. Opinia większości Koła, lekceważy swobody konstytucyjne, odbierając je trzydziestu trzem powiatom kraju bez uzasadnienia ustawodawczego, nie może być uważana za opinię kraju, a tem mniej narodu. Nie w tym celu wybraliśmy posłów postępowych, demokratycznych, aby opinię kraju reprezentowali w czterech ścianach klubowych, lecz aby ją głosili w parlamencie, zkądby dotrzeć mogła do najdalszych zakątków Europy. Tej opinii fałszować się nie godzi milczeniem, tej opinii przytłumiać nam nie wolno osławioną solidarnością klubową, gdy ona staje w sprzeczności z interesem kraju i narodu.

»Jeżeli większość Koła polskiego idzie naprzód, na oślep, nie pytając, czy i kto towarzyszyć jej będzie w reakcyjnym pochodzie — niech się nie dziwi, gdy zostanie samą.«

Naszem zdaniem w danej chwili rozbicie solidarności Koła byłoby nawet faktem pożądanym i mogłoby mieć skutki doniosłe, gdyby posłowie demokratyczni wystąpili z Koła i utworzyli klub, do którego zapewne przystąpiłoby stronnictwo ludowe. Ta alternatywa wydaje nam się konieczną, chociaż dziś może jest jeszcze przedwczesną. Ani na lewicy demokratycznej Koła, ani w stronnictwie ludowem nie uświadomiła się jeszcze w dostatecznej mierze konieczność tego rodzaju kombinacyi politycznej, która jednak powoli dojrzewa. I w Galicyi, podobnie jak w Poznańskiem, potrzeba nowych ludzi do nowej polityki. Tych ludzi stronnictwo ludowe nie mogło jeszcze wyrobić, a i lewica demokratyczna nie ma ich bodaj wcale w swoich szeregach. Gdyby wszakże odważyła się zerwać z rutyną dotychczasową i żywiej zabarwiła swoją działalność, pozyskałaby świeże żywioły, z których wyszliby nowi ludzie polityczni i nowy program polityczny.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 28 września.

Aresztowania. Oświata ludowa. Rząd i „wyższe" klasy społeczeństwa w sprawie oświaty. Polityka ks. Imeretyńskiego. Nasze obowiązki.

Po względnej ciszy przez czas dłuższy w zakresie procesów politycznych u nas, opinia ogółu świeżo została zaalarmowana szeregiem aresztowań w Warszawie i na prowincyi. Aresztowany został znany i cieszący się znakomitą opinią w tutejszych sferach lekarskich, dr. Jakimiak, zdolny chirurg ordynujący w szpitalu praskim; ukończony świeżo medyk, Załuska; nauczyciel wiejski w Płockiem, Sokołowski; lekarz Grzegorzewski, wreszcie studenci tutejszego uniwersytetu: Łapasiewicz, Krysiński i Chełstowski. Prawdopodobnie do tych nazwisk w najbliższym czasie przybędzie jeszcze kilka innych, w danej chwili bowiem dokładnych wiadomości o wszystkich aresztowanych nie ma.

Opinia ogółu, która zawsze mniej więcej jest poinformowana o przyczynie aresztowań i rodzaju sprawy, mówi, że jest to sprawa »oświaty ludowej«, t. j. towarzystw, rozpowszechniających książki i zakładających tajne czytelnie śród ludu wiejskiego. Dotychczas wszakże naprawdę niewiadomo, czy wszyscy powyżej wymienieni aresztowani zostali w jednej sprawie, czy zatem wszyscy o szerzenie oświaty są oskarżeni. Prawdopodobnie też, jak to często przy tutejszych procesach politycznych bywa, są i aresztowani niewinnie. W każdym razie, dzięki gorliwości żandarmów, obecnie pozostających już pod władzą samego ks. Imeretyńskiego i jego pomocnika, Onoprienki, sprawa oświaty ludowej znów została na porządek dzienny wysunięta.

Gdyby naszym generał - gubernatorom, podobnie jak królom epoki piastowskiej, nadawano przydomki, książe Imeretyński figurowałby pewnie w historyi z tytułem »ludowca«. Zajmuje się on ogromnie sprawą ludową, pisuje o niej w memoryałach, zakłada czytelnie wiejskie i t. d., a oprócz tego, jak to widzimy obecnie, gorliwie stara się usuwać tych, co mu na polu oświaty robią konkurencyę i nie pozwalają mieć monopolu. Co prawda, nie jest to szczególne zajęcie jedną sprawą, objawem jego osobistych skłonności, ale raczej *signum temporis*. Księciu przypadło panowanie właśnie na dobę, kiedy sprawa ludowa i oświata mas zajęła pierwsze miejsce na porządku dziennym naszego narodowego życia.

Ogół nasz w dobie popowstaniowej do tego stopnia uświadomił sobie potrzebę pracy nad oświatą ludu, że nad tą kwestyą nikt już nie dyskutuje, uznana została za dogmat. Nie znaczy to, żeby działalność w tym kierunku była powszechnie prowadzona, bo u nas od słów, od wygłaszanych zasad do czynów zawsze jest daleko. W każdym razie jednak nikt nie śmie u nas działalności tej, o ile jest prowadzona, potępiać i ci nawet, coby ją chętnie tłumili, pozornie uznają jej po-

trzebę i często nawet udają, że sami coś w tej dziedzinie robią.

Praca na polu oświaty prowadzona jest przez ludzi pojedynczych i przez stowarzyszenia, ma się rozumieć tajne, bo rząd u nas na tego rodzaju stowarzyszenia koncesyi nie daje. Działalność tych stowarzyszeń polega przeważnie na zakładaniu czytelni, znowu tajnych, po wsiach. Czytelnie te naogół składają się z książek cenzuralnych, rozpowszechnianie bowiem książek i pism nielegalnych, wydawanych w Galicyi i zaborze pruskim, odbywa się innemi drogami.

Każdy uczciwy człowiek, dla którego polskość nie jest frazesem, musi się zgodzić, że jest to działalność ogromnie w naszych warunkach ważna i potrzebna*). Jest ona ważną nietylko przez swe bezpośrednie skutki, czyli przez posuwanie naprzód rozwoju umysłowego mas ludowych, ale, jak się coraz bardziej okazuje, przez wpływ pośredni na politykę rządu. Kto czytał znany memoryał ks. Imeretyńskiego, złożony carowi w początku roku bieżącego, ten się dowodnie przekonał, że, jeżeli np. rząd zaczął dopuszczać książki polskie w zakładanych po gminach i szkołach wiejskich czytelniach, to tylko dlatego, żeby wytrzymać współzawodnictwo z oświatą tajną i, zaspakajając wyrobioną już u znacznej części ludu potrzebę czytania książek polskich, zapobiedz szerzeniu się coraz nowe torującej sobie drogi literatury nielegalnej.

Stanowisko ks. Imeretyńskiego wobec sprawy oświaty naszego ludu tem się różni od stanowiska jego poprzedników, iż zrozumiał on bezsilność środków policyjnych i represyi w sprawie szerzenia się wśród ludu świadomości narodowej polskiej. Dlatego, nie porzucając drogi represyi, owszem nawet wzmacniając czujność w tym kierunku, — o czem świadczą choćby obecne aresztowania — postanowił on sam się zająć oświecaniem ludu, ma się rozumieć w duchu rządowym. W tym celu zaczęto zakładać po wsiach rządowe czytelnie, których sieć, jak się okazuje z wspomianego memoryału, wkrótce ma pokryć kraj cały. W każdej z tych czytelni, jak wiadomo, jest 150 książek polskich a 100 rosyjskich, co dało powód naszym błaznom politycznym do przedstawiania ks. Imeretyńskiego niemal jako przyjaciela polskości. Z memoryału dowiadujemy się, iż stosunek ten zawdzięczamy temu, że nauczony doświadczeniem książe uważa rozpowszechnianie książek rosyjskich śród naszego ludu za »przedwczesne« i sądzi, że literatura rosyjska nie odciągnie chłopa od czytania druków zakazanych. Niemniej ciekawe światło na zamiary księcia rzuca katalog książek, z jego polecenia dla tych czytelni wygotowany. Z działu polskiego usunięto tam całkiem historyę, geografię, dzieła wielkich pisarzy, a więc wszystko, co daje czytelnikowi pogląd szerszy na sprawy społeczne, co jest przezeń poszukiwane, co wreszcie może go porwać i w zamiłowaniu do czytania ugruntować. Zostawiono mu rzeczy mniej więcej obojętne: gospodarcze, przyrodnicze, trochę nudnych powiastek moralizujących, jednem słowem rzeczy, do których lud ma najmniej pociągu, o czem każdy wie, kto się oświatą choć trochę zajmował. Natomiast w dziale rosyjskim mamy i historyę, opowiadania historyczne o Piotrze Wielkim, i opisy różnych części państwa rosyjskiego, z wyjątkiem Polski i arcydzieła literackie, jak np. Puszkina... Chytry więc zakaukazki arystokrata, dając pozornie przewagę książkom polskim nad rosyjskiemi, polecił tak katalog dobrać, żeby chłop czytający jedne i drugie, dochodził do przekonania, że rosyjskie książki są bardziej zajmujące i więcej warte od polskich, oraz żeby o rzeczach rosyjskich miał lepsze pojęcie, niż o swoich ojczystych.

Takie to czytelnie reklamują nasi »ugodowcy«, uważając je za tytuł do uwielbień dla ks. Imeretyńskiego. Gotowi mu są nawet pomagać w ich zakładaniu, choć on tej pomocy sobie nie życzy, a p. Wawelberg »polski« filantrop, który zorganizowawszy panamkę giełdową, zeskamotował ludziom miliony, i któremu prasa polska pieje hymny pochwalne, za oddawane dla reklamy drobne ich odsetki na cele publiczne, złożył na te czytelnie na ręce księcia coś dziesięć tysięcy rubli.

Polityka ks. Imeretyńskiego skierowana jest głównie ku powstrzymaniu uświadomienia narodowego naszego ludu, rozumie on bowiem dobrze, że przywiązany do swej narodowości lud jest niezdobytą twierdzą. W tej polityce pomagają mu żywioły obojętne narodowo lub prowadzące fałszywą politykę. Wobec tego obowiązkiem wszystkich lepiej myślących żywiołów jest dzisiaj właśnie rozwinięcie szczególnej energii na polu prawdziwie polskiego oświecania mas ludowych. Największej pracy największych ofiar materyalnych nie może tu być za wiele, sprawa bowiem oświaty jest dla każdego społeczeństwa pilną, a cóż dopiero dla narodu, dla którego oświata jest bronią w walce z wrogiem.

Nauczyciel.

---

*) Zdziwił nas artykuł *Nowej Reformy*, który, podając wiadomość o aresztowaniach i stwierdzając, że aresztowani zajmowali się oświatą ludu, nawet wyłącznie rozpowszechnianiem książek cenzurowanych, stosuje do nich tytuł „zapaleńców". Pismo szanujące się, jakiem jest niewątpliwie *Nowa Reforma*, i mówiące tyle o potrzebie oświaty ludu, mogłoby inaczej wyrażać się o ludziach, którzy z pewnem poświęceniem oddają się właśnie sprawie oświaty. Przecież *N. Reforma* nie zechce chyba dowodzić, że tam, gdzie rząd na oświatę nie pozwala, ludzie rozważni powinni wszelkiej działalności na tem polu zaniechać? Pocóż tedy przy pisaniu o procesach politycznych w Królestwie przejmować wstrętny i nieprzyzwoity ton prasy wstecznej, stańczykowskiej? *Przyp. redakcyi.*

ZE STOSUNKÓW SZKOLNYCH.

Kilka miesięcy temu pisaliśmy o ukaraniu przez władzę szkolną uczniów klasy szóstej gimnazyum III w Warszawie.

Całej klasie zmniejszono stopień ze sprawowania. Na uczniów klasy VIII, którzy zsolidaryzowali się z młodszymi kolegami spadła cięższa kara. Nie mogła władza szkolna pozbawić ich patentów, które już mieli w chwili popełnienia rzekomego »przestępstwa«, ale zamknęła im wstęp do wyższych zakładów naukowych. Liberalny p. Ligin, z upoważnienia ministra oświaty rozesłał do swoich kolegów, kuratorów innych okręgów naukowych, okólnik, wzywający, ażeby wymienionym z imienia i nazwiska byłym uczniom gimnazyum III, jako podejrzanym politycznie, nie pozwolili zdawać egzaminów i zapisywać się do wyższych zakładów naukowych.

Pewien unita, nawrócony na prawosławie prosił dyrektora gimnazyum bialskiego, ażeby synowi jego pozwolił uczęszczać na lekcye języka polskiego. Dyrektor odmówił, wówczas ojciec odwołał się do p. Ligina. Kurator nie odpowiedział wcale na jego prośbę, gdy zaś ów unita odwołał się następnie do generał-gubernatora, książę Imeretyński skazał go za zuchwalstwo na 2 tygodnie więzienia.

LITEWSKA SOCYALDEMOKRACYA.

Taką sztucznie ukutą nazwę przybrała grupa agitatorów socyalistycznych, działająca od niedawna, w bardzo skromnym zresztą zakresie, na Litwie. Obecnie przedstawiciele tej »litewskiej socyaldemokracyi« uskarzają się

w *Vorwärts'ie* na »polską partyę socyalistyczną«, której organy dają litewskim towarzyszom ostrą, ale przyznać należy, zasłużoną odprawę.

Z artykułu o ruchu robotniczym litewskim, zamieszczonego w *Przedświcie*, dowiadujemy się, że »litewska socyaldemokracya«, bardzo troskliwie ochraniająca swoją niezależność i uskarżająca się w piśmie niemieckiem na socyalistów polskich, dybiących rzekomo na jej autonomię, prowadzi agitacyę niemal wyłącznie w języku polskim i rozpowszechnia wydawnictwa nietylko socyalistów, ale i »narodowców polskich«, jak wyraża się pismo londyńskie.

Oprócz trzech wydań programu, znacznie i zasadniczo różniących sie pod względem treści, litewska socyldemokracya wydała 2 numery *Robotnika litewskiego* w języku polskim (jeden numer w r. 1896, drugi w 1898), broszurę, nic wspólnego z ruchem robotniczym na Litwie nie mającą i zawierającą list Engelsa do Turatiego o stosunku socyalistów do republikanów. oraz kilka świstków hektografowanych, pomiędzy którymi na uwagę zasługuje gazetka p. t. *Echo życia robotniczego*, pisana haniebną polszczyzną.

O skromnej działalności »litewskiej socyaldemokracyi« nie warto byłoby rozpisywać się obszerniej, gdyby nie szerzyła ona wśród uczącej się młodzieży na Litwie szkodliwych bałamuctw politycznych.

Pierwszem z tych bałamuctw jest zalecanie działalności jedynie »na gruncie potrzeb ekonomicznych« i unikanie działalności politycznej, do której jakoby masa ludowa nie jest dostatecznie przygotowaną.

Większym jeszcze i szkodliwszym błędem jest wytwarzanie separatyzmu politycznego. Zupełną słuszność mają socyaliści polscy, występując ostro przeciw tym zachciankom. Jest to faktem znamiennym, a smutnym niestety, że wszelkie seperatyzmy litewskie i białoruskie wytwarzają i podtrzymują Polacy, mieszkający na Litwie. Z Litwinami prawdziwymi, broniącymi samodzielności narodowej i politycznej swego ludu, jeżeli nie porozumieć się, to przynajmniej rozmawiać można, ale wszelka rozmowa rozsądna jest niemożliwą z tego rodzaju »Litwinami, mówiącymi po polsku«, którym w głowach ćwiekiem utkwił separatyzm zaściankowy.

Nie obchodzi to nas, jak sobie socyaliści polscy poradzą w zakresie swej działalności z litewską socyaldemokracyą. Ale musimy przyznać słuszność *Przedświtowi*, że »żadne argumenty, wysuwane dla obrony separatyzmu socyalistów polskich na Litwie, nie wytrzymują krytyki« i że ten separatyzm, czy to w agitacyi socyalistycznej, czy we wszelkiej innej działalności politycznej jest »niczem więcej innem, jak tylko zaściankową zawiścią i stanowi element politycznie reakcyjny«

Z ZABORU PRUSKIEGO.

LUDNOŚĆ W. KS. POZNAŃSKIEGO.

Teraz dopiero w *Gemeindelexikon für die Provinz Posen* ogłoszone zostały wyniki spisu ludności w r. 1895. Przy ostatnim spisie uwzględniono tylko rubrykę wyznania, nie można więc dokładnie oznaczyć liczby Polaków. Cyfry, które przytaczamy niżej, podane były w pismach poznańskich i są w kilku szczegółowych rubrykach widocznie mylne, nie możemy jednak obecnie ich poprawić, nie mając pod ręką wymienionego wyżej wydawnictwa.

W. Ks. Poznańskie miało w dniu 2 grudnia 1895 roku 1,826,951 mieszkańców (w roku 1890 1,751,617) z tego przypada:

na katolików	1,227.197
na ewangelików różnych wyznań	559.735
na żydów	40.019

Na obwód rejencyi poznańskiej przypada:

katolików	854.763
ewangelików różnych wyznań	292.685
żydów	25·379

Na obwód rejencyi bydgoskiej przypada:

katolików	372.434
ewangelików różnych wyznań	267.050
żydów	14.640

Na poszczególne powiaty rozdzielają się liczby powyższe w ten sposób:

Powiat	liczba mieszkańców	wojsko czynne	katol.	ewang. różnych wyznań	żydów
W obwodzie poznańskiem:					
wrzesiński	33.656	5	29.341	3.944	869
jarociński	46.855	1	40.601	5.550	698
średzki	53.973	21	45.529	7.874	559
śremski	53.418	16	44.410	7.865	1100
Poznań	73.239	4265	43.595	23.685	5810
poznański zachodni	56.192	5586	38.742	16.685	604
poznański wschodni	35.808	5	31.948	3.736	135
obornicki	48.756	8	31.331	15.803	1582
szamotulski	58.494	22	43.226	13 219	1869
międzychodzki	28.285	2	15.556	12.347	320
skwierzyński	22.948	4	12.871	9.828	259
międzyrzecki	50.711	5	23.951	26 049	580
nowotomyski	33.499	21	18.465	14.583	450
grodziski	33.650	5	27.934	5.175	624
babimojski	60.712	8	36.794	23.108	613
wschowski	28.862	621	17.446	11.190	283
śmigielski	35.305	1	30.576	788	192
kościański	42 397	16	38.504	339	434
leszczyński	39.418	1288	23.620	13.219	1259
rawicki	49.896	1530	30.291	18.568	984
gostyński	40.966	7	36.098	4.550	327
koźmiński	31.523	10	25.976	4.970	589
krotoszyński	44.693	1481	30.427	13.104	1154
pleszewski	32 880	6	28.199	4.138	558
ostrowski	34.766	779	28.150	5.642	973
odolanowski	33.534	1	26.761	6.392	370
ostrzeszowski	34 071	4	26.129	7.103	825
kempiński	34.704	1	28.282	5.063	1359
W obwodzie bydgoskim:					
wieluński	32.930	3	10.749	21.490	661
czarnkowski	39.890	2	17.692	20.855	1343
chodzieski	63.318	622	24.297	36.956	1786
wyrzyski	60.369	15	30.776	27.971	1422
Bydgoszcz	46.417	5503	12.624	31.798	1488
bydgoski	77.623	89	34.087	42.564	792
szubiński	44.847	3	25.499	18.275	1065
inowrocławski	67.454	2072	43.440	22.360	1517
strzeliński	32.722	7	26.557	5.761	403
mogilnicki	41.281	2	31.348	9.098	688
żniński	33.695	—	26.985	5.944	747
wągrowiecki	43.970	1	35.196	7.819	959
gnieźnieński	45.567	3146	31.796	12.252	1448
witkowski	25.330	—	21.388	3.613	321

Około 10% katolików należy do narodowości niemieckiej, natomiast liczą w Poznańskiem kilkanaście tysięcy (około 3%) ludności ewangelickiej polskiej, głównie w powiatach odolanowskim, ostrzeszowskim i kempińskim.

ZNAMIENNE ZAJŚCIE

Pisząc o odezwie centralnego komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie, zaznaczyliśmy, że fakty wkrótce zapewne wykażą, czy słowa o budzeniu samowiedzy politycznej ludu i powołaniu wszystkich warstw społeczeństwa do pracy publicznej — są wyrazem szczerego przekonania, czy też tylko ładnie brzmiącym frazesem. Nie długo czekaliśmy na odpowiedź. Na powiatowe zebranie wyborcze w Wąbrzeźnie przybył p. Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej*, którego gorliwość w sprawie budzenia świadomości politycznej i narodowej ludu zachodnio-pruskiego nawet niechętni mu uznają. Zebraniu przewodniczył p. Ślaski, powołany na wniosek jego rządcy. Do komitetu powiatowego tenże rządca zaproponował swego chlebodawcę p. Ślaskiego i trzech innych obywateli, których wybrano. Na delegata do komitetu prowincyonalnego p. Ślaski zaproponował sam siebie i p. Wojnowskiego. Wszystko szło dotychczas po domowemu, w »świętej zgodzie«, którą spróbował zakłócić p. Kulerski, zażądał bowiem głosu w sprawie wyboru delegata. P. Ślaski, przeczuwając, że p. Kulerski wystąpi przeciw jego kandydaturze, lub że będzie krytykował niedołęztwo organizacyi wyborczej w powiecie wąbrzeskim podczas wyborów do parlamentu — odmówił mu głosu, chociaż poprzednio za zezwoleniem jego p. Kulerski przemawiał. Odmowę uzasadnił przewodniczący tem, że p. Kulerski nie mieszka w powiecie wąbrzeskim i nie pozwolił mu odwołać się do zebrania. Ma się rozumieć, p. Ślaski został delegatem przez aklamacyę, co znaczy, że kilkunastu z 80 zgromadzonych wyborców krzyknęło, że się na proponowanych delegatów zgadzają.

Po tem zajściu p. Ślaski, zadowolony ze zwycięztwa, poprosił p. Kulerskiego, żeby zabrał głos i pouczył zgromadzonych o wyborach.

Gazeta grudziądzka tak o tej sprawie pisze:

»Wedle naszego zdania mógł p. Ślaski zabronić p. Kulerskiemu w danym razie głosowania, lecz nie udzielać mu wcale głosu, gdy chodziło o wybór delegata, było niewłaściwem, tembardziej, że p. Ślaski później p. Kulerskiego o to prosił, aby wygłosił naukę o wyborach. Jeżeli p. Kulerskiemu wolno było przemawiać w jednej sprawie, to nie było trzeba zatykać uszu, gdy chciał przemówić w innej sprawie.

»P. Kulerski byłby naturalnie proponował kogo innego na delegata, a nie p. K. Ślaskiego, który na przedostatnim zjeździe delegatów bardzo szorstko wystąpił przeciwko redaktorom, broniącym szczerze praw ludu.

»Widocznie przeczuwał p Ślaski, że p. Kulerski chciał przeciwko jego delegaturze wystąpić i dla tego w taki sposób zamknął mu usta. Udała się p. Ślaskiemu w ten sposób raz sztuka i utrzymał się przy delegaturze, lecz sądzimy, że to było raz i już nie będzie nigdy. Lud nasz w powiecie wąbrzeskim sobie to postępowanie p. K. Ślaskiego dobrze zapisze w pamięci — a my także.

»Pan Kazimierz Ślaski będzie w każdym razie miał sławę, iż przeciwko opozycyi szczerej, ożywionej dobrą wolą, dążącej do swych celów na drodze legalnej, użył środka nielegalnego«.

»Dzięki umiarkowaniu prasy polskiej mamy jeszcze w Prusiech Zachodnich zgodę społeczną — pisze *Gazeta grudziądzka* — i byłoby pożądanem, aby waśń bratnia i nadal pozostała zdala od nas«. Ale właśnie dzięki temu umiarkowaniu garstka szlachciców, liczebnie wciąż malejąca, kieruje samowolnie sprawami politycznemi nieraz ze szkodą dla interesów narodowych.

Oto właśnie w okręgu toruńsko-wąbrzeskim agitacya podczas wyborów do parlamentu nie była dostatecznie gorliwą wskutek niedołęztwa a może i złej woli kierowników politycznych. Poprzednio posłem z tego okręgu był inny p. Ślaski, zdecydowany zwolennik polityki ugodowej, któremu wyborcy odmówili zaufania i obwołali kandydatem p. Czarlińskiego. Wybór p. Czarlińskiego wydawał się zupełnie pewnym, bo Polacy mają niewątpliwą chociaż nieznaczną większość głosów w tym okręgu. Tymczasem zwyciężył większością 200 czy 300 głosów Niemiec Grassmann, dla tego jedynie, że agitacya z naszej strony była słabą. Wiadomo zaś, że p. Czarlińskiego chciano się pozbyć i dostał się on do parlamentu tylko dzięki temu, iż wybrano go niespodziewanie w okręgu wyrzysko-szubińskim w Poznańskiem, zkąd dotychczas posłował Niemiec.

DZIELNE DZIECI.

W szkole uzupełniającej w Odolanowie (w Poznańskiem) nauczyciel Niemiec zadał uczniom pytanie: jaki jest nasz hymn narodowy. Wszyscy chłopcy Polacy odpowiedzieli jednogłośnie: »Jeszcze Polska nie zginęła« i »Boże coś Polskę«. Oburzony nauczyciel zapytał jednego z chłopsów: A ty kim jesteś? — Polakiem, śmiało odrzekł zapytany. — W jakim kraju mieszkasz? — W Prusiech. — Jak się nazywa nasz król — pytał dalej Niemiec. — My Polacy, odparł chłopiec, żadnego króla ani cesarza dziś nie mamy.

Ma się rozumieć, nauczyciel oskarżył uczniów. Na wniosek kuratoryi szkoły policya skazała trzech uczniów, którzy najśmielej odpowiadali, na karę porządkową w kwocie 5 marek, a w razie niemożności zapłacenia tej grzywny, na areszt.

Do szkół uzupełniających uczęszczają uczniowie, którzy ukończyli szkołę ludową, w Odolanowie niemal wyłącznie chłopcy, pracujący u rzemieślników lub kupców.

Z GALICYI.

KWESTYONARYUSZ ŻYDOWSKI.

Wiedeńska »Unia izraelicka« urządziła sobie na własną rękę badanie sprawy żydowskiej w Galicyi, mianowicie rozesłała do wielu osób, między innymi do kilkunastu posłów polskich, kwestyonaryusz. Z góry można było przypuszczać, że kwestyonaryusz został ułożony stronnie, ale po przeczytaniu go widzimy, że jest zredagowany, z zuchwalstwem, które wyczerpuje miarę zwykłej pobłażliwości. Oto np. § 10 mówi o rolniczej kolonizacyi żydów w kraju i zadaje pytanie: »jak mogłaby być przeprowadzona, czy byłby praktyczny system, stosowany przez rząd pruski w Poznańskiem«, czyli inaczej wykupywanie większej własności polskiej i parcelowanie jej pomiędzy osadników żydowskich, obdarzonych przywilejami i ulgami różnego rodzaju.

Autorowie kwestyonaryusza zadają następnie takie pytanie posłom polskim.

21. W czyim interesie leży walka z żydami w Galicyi? Które z wyższych warstw ludności biorą w niej udział jawnie, czy skrycie, pośrednio czy bezpośrednio? Jakie jest zachowanie się w szczególności: szlachty, duchowieństwa, autonomicznych władz, organów państwowych — wobec tej walki z żydami w Galicyi?

22. Jakie są bezpośrednie przyczyny antysemickich rozruchów włościańskich w Galicyi?

23. Czy istnieje bezpośredni związek pomiędzy wiedeńskim a galicyjskim antysemityzmem?

24. Jakie stosunki prasowe istnieją w Galicyi? Dzięki czyjemu wpływowi i poparciu antysemicka prasa tak się wzmogła? W jaki sposób należałoby zwalczać wpływ podburzającej antysemickiej prasy?

25. Czy należy się obawiać powtórzenia ostatnich rozruchów włościańskich i co miałby do zrobienia rząd oraz władze autonomiczne, aby im zapobiedz?

26. Czy w razie, gdyby prześladowania żydów miały trwać dalej i żydzi przez to z konieczności zostali sproletaryzowani — należy obawiać się zgubnego oddziaływania tego na cały kraj i na całe państwo?

27. Co pan sądzisz o ekonomicznej i społecznej przyszłości galicyjskich żydów, jeżeli dalej będzie się zachowywało biernie wobec zagrażających im stosunków?

Każde niemal z tych pytań podsuwa odpowiedź, dla żydów przychylną. Licząc na powolność i naiwność posłów polskich, autorowie kwestyonaryusza w ostatnim paragrafie zdejmują maskę i otwarcie pytają:

28. Czy uważasz pan zorganizowanie galicyjskich żydów za odpowiednie celowi, a jeżeli tak, czy organizacya ta ma nastąpić na podstawie politycznej lub narodowej, czy na podstawie istniejących gmin wyznaniowych?

Mamy nadzieję, że żaden poseł, Polak prawdziwy, nie da się skusić perspektywą wątpliwego rozgłosu i nie odpowie na kwestyonaryusz, świadczący o arogancyi bezwstydnej żywiołu żydowskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego. Dziwić się zresztą tej arogancyi nie można. Dla zaspokojenia mniej lub więcej słusznych pretensyi kilkudziesięciu poturbowanych szynkarzy i wyzyskiwaczów odjęto najważniejsze prawa obywatelskie kilku milionom ludzi, pociągnięto do odpowiedzialności i skazano setki osób, zatamowano życie ekonomiczne kraju i t. d. A Koło polskie usankcyonowało to wszystko w imieniu ogółu narodowego który przedstawia. Społeczeństwo, które pozwala poniewierać w ten sposób godność swoją i prawa, żydzi wiedeńscy słusznie traktują pogardliwie.

DZIWNY ZAKAZ.

Na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej 22. września r. b. zapadła następująca uchwała:

»Reprezentacya królewsko stołecznego miasta Lwowa wyraża przekonanie, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego w dotkniętych nim 33 powiatach jest niepotrzebne, ustawami nieuzasadnione i że go dla dobra kraju i jego mieszkańców niezwłocznie uchylić należy.

»Reprezentacya królewsko stołecznego miasta Lwowa upoważnia pana prezydenta, by w krótkiej drodze zakomunikował powyższą uchwałę panu namiestnikowi«.

Powyższą uchwałę prezydent p. Małachowski natychmiast ustnie zakomunikował namiestnikowi, a następnie na żądanie hr. Pinińskiego przesłał jej odpis.

W kilka dni później prezydent miasta otrzymał z namiestnictwa pismo, będące odpowiedzią na uchwałę Rady. W piśmie tem czytamy:

»Ponieważ powyższa uchwała Rady miejskiej tak pod względem formy jak i co do treści wychodzi poza prawny zakres działania Rady, określony w rozdziale pierwszym działu IV statutu królewsko-stołecznego miasta Lwowa, jak niemniej poza uprawnienie, które z tytułu ogólnych praw obywatelskich, mianowicie prawa petycyonowania lub objawiania swej opinii (artykuły 11 i 13 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 Nr. 142 Dz. u. p. o ogólnych prawach obywateli państwa), Radzie miejskiej przyznanemby być mogło, przeto stosownie do mego obowiązku, określonego § 108 statutu, zakazuję wykonania tej uchwały i odpis wyciągu z protokołu Rady zwracam.

Zakaz powyższy jest w sprawie, o którą chodzi, mówiąc językiem biurokratycznym, »bezprzedmiotowym«.

P. namiestnik zakazuje »wykonania uchwały«, która przecież wykonaną była faktycznie, i to w dwojaki sposób: najpierw, stosownie do końcowego jej ustępu, podał ją pan prezydent »w krótkiej drodze«, to jest ustnie, na urzędowem posłuchaniu, do wiadomości p. namiestnika, a potem, po po raz drugi, na własne żądanie p. namiestnika, zakomunikował mu ją, w całej rozciągłości, na piśmie w drodze urzędowej. Więc raz z upoważnienia lwowskiej Rady miejskiej, drugi raz na własne żądanie p. namiestnika, spełnił prezydent miasta Lwowa to, co mu obecnie *a posteriori* zostaje zakazane.

Ale zakaz ma zarazem znaczenie zasadnicze, ogranicza bowiem kompetencyę Rady, która dotychczas swobodnie głos zabierała w sprawach nietylko polityki wewnętrznej, ale nawet w dotyczących pośrednio polityki zewnętrznej.

Niedawno jeszcze lwowska Rada miejska uchwalała aprobatę polityki hr. Badeniego, następnie oświadczała się za polityką słowiańską. Przeciw temu przedstawiciel rządu nie protestował, i wystąpił wtedy dopiero, kiedy zapadła uchwała w sprawie, która niewątpliwie interesów miasta dotyczy

Ma się rozumieć, Rada miejska odwoła się do ministra spraw wewnętrznych a gdyby ten zakazu nie uchylił — do trybunału administracyjnego.

Nie chodzi tu już o stan wyjątkowy, ani zatarg z namiestnikiem lub obrazę Rady, ale o sprawę zasadniczą o oznaczenie zakresu kompetencyi samorządu miejskiego i o obronę praw obywatelskich.

Z KRESÓW.

ODEZWA POSŁÓW ŚLĄZKICH.

Posłowie polscy i czescy ze Ślązka wydali odezwę, objaśniającą ich stanowisko polityczne. Mógłby wprawdzie tę deklaracyę odczytać w Radzie państwa ks. Świeży, ale widocznie obawiał się, że mu Koło polskie nie pozwoli.

Oświadczenie, które niżej przytaczamy, zwróconem jest pośrednio do posłów polskich i czeskich w Radzie państwa i przypomina im obowiązek żywszego zajęcia się sprawą uregulowania stosunków narodowościowych na Ślązku.

»Wiadomo powszechnie, że obecnie toczą się we Wiedniu narady posłów różnych stronnictw politycznych, które mają na celu załatwienie sporów narodowych, stojących na zawadzie prawidłowej pracy parlamentarnej. Posłowie na Sejm śląski, Polacy i Czesi, usiłowania te witają z radością i życzą, aby te narady w interesie państwa i ludów doprowadziły do pożądanego celu. A że nam, Czechom i Polakom na Ślązku, nie dano sposobności przy tych naradach wyrazić swego zdania w sprawie tej, która ludność polską i czeską na Ślązku tak mocno obchodzi, tedy uważamy za konieczne niniejszem odezwać się na tej drodze.

»Ludność polska i czeska na Ślązku w sprawach równouprawnienia narodowego znajduje się w jak najsmutniejszem położeniu; nie posiada najmniejszych i najzwyklejszych warunków rozwoju umysłowego i ekonomicznego. Wbrew ustawie zasadniczej nie mamy szkół narodowych, sądy i urzędy odzywają się do ludności naszej tylko w ję-

zyku niemieckim, a wszystko zamierza do wynarodowienia i upośledzenia naszej ludności. Stosunki te wyjątkowe, opłakane, nielegalne, jedynie na Ślązku dotąd panują, gdyż we wszystkich innych krajach koronnych pod tym względem ustawy zasadnicze uwzględnione zostały i nastąpiły odpowiednie zmiany.

»Niniejszem tedy zwracamy uwagę tak rządu, jakoteż posłów, na te niesłychane, niesprawiedliwe stosunki ślązkie i oświadczamy, że lubo gotowi jesteśmy każdego czasu podać rękę do wzajemnej zgody, jednak według naszego przekonania, taka zgoda nie jest możliwa i nie mogłaby być trwała, dopóki te krzyczące krzywdy ludu czeskiego i polskiego na Ślązku nie zostaną usunięte.«

HISTORYA POLSKA W GIMNAZYUM CIESZYŃSKIEM.

Mniej więcej rok temu pojawiła się wiadomość, że rada szkolna w Opawie zabroniła nauczania dziejów Polski w gimnazyum polskiem w Cieszynie, rzekomo z powodu, że to nie zgadza się z interesami austryackimi, właściwie zaś w tym celu, aby uczniom tego zakładu, będącego Niemcom ślązkim solą w oku, utrudnić nabywanie wiadomości, któreby ich pod względem narodowym mogły oświecić. Ponieważ zakaz wspomniany sprzeczny jest z ustawami zasadniczemi, które dozwalają każdemu uczyć się języka rodzinnego i dziejów ojczystych, przeto obowiązkiem było zarządu szkoły, względnie wydziału Macierzy polskiej na Ślązku, jako właścicielki zakładu, postarać się u władz wyższych o zniesienie bezprawnego zarządzenia rady szkolnej opawskiej. Tymczasem przez rok cały żaden z powołanych czynników tego nie uczynił, a przyczyny tej, w podobnych wypadkach karygodnej obojętności i niedbalstwa, teraz dopiero zaczynają się powoli wyświetlać.

Oto jak się dowiadujemy, grono nauczycielskie gimnazyum cieszyńskiego kilkakrotnie, przy rozmaitych sposobnościach, nalegało na zarząd Macierzy, aby wyjednał zaprowadzenie nauki dziejów ojczystych, nalegania te jednak żadnego nie odniosły skutku. Zarząd Macierzy, w którym rej wodzą zagorzali »Ślązacy«, nie uważa za potrzebne, aby młodzież ślązka poznawawała dzieje Polski, zdaniem ich wystarczą uczniom zupełnie dzieje powszechne, pomimo, że ze szkół ślązkich nie wynosi młodzież nawet najelementarniejszych wiadomości o swych przodkach, bo tak ułożone są podręczniki szkolne przez znanego inspektora śląskiego *Karella*.

Na nic się zdały również przedstawienia grona nauczycielskiego, że obowiązujący plan naukowy, przyjęty do gimnazyum cieszyńskiego żywcem z szkół galicyjskich, obejmuje wyraźnie także naukę dziejów ojczystych. Szanowny zarząd Macierzy uznał bowiem, że w gimnazyum możnaby co najwyżej uczyć historyi Ślązka austryackiego, nie zaś dziejów narodu polskiego, a ponieważ nie ma odpowiednich podręczników austryacko-ślązkich, więc niech się młodzież żadnych dziejów ojczystych nie uczy. Haniebne to stanowisko zarządu w tej sprawie miało być też jedną z przyczyn znanej rezygnacyi trzech nauczycieli gimnazyum cieszyńskiego. Gdy jednak załatwienie tych rezygnacyi odroczono na rok, a grono nauczycielskie po jednogłośnej uchwale konferencyi upomniało się ponownie o stanowcze załatwienie sprawy nauczania dziejów ojczystych, ze strony zarządu Macierzy nikt się tą sprawą dotąd nie zajął, mimo że już parę miesięcy od tej pory upłynęło.

Głównym przeciwnikiem wyjednania nauki dziejów ojczystych dla gimnazyum cieszyńskiego, ma być, jak nas z kilku stron powiadamiają, wiceprezes zarządu Macierzy dr. *Jan Michejda*, któremu przewodniczący ks. Ignacy Świeży we wszystkiem ulega. Jestto ten sam dr. Michejda, adwokat cieszyński, który swego czasu zakładanie gimnazyum polskiego w Cieszynie uznał za »czyste błazeństwo«, niedawno zaś w Sejmie z czystem sumieniem Ślązk na własność Czechom oddawał. Tacy »Ślązacy« jak on, nieraz bardziej szkodzą sprawie narodowej na kresach niż wróg otwarty. Zarząd Macierzy powinien bez namysłu rozstać się z wiceprezesem, który go tak haniebnie kompromituje.

WYBORY DO SEJMU BUKOWIŃSKIEGO

Ludność polska na Bukowinie ze względu na liczbę i rozsiedlenie nie może mieć przedstawicielstwa w sejmie krajowym. Jedynie w kuryi większej własności zdobywają Polacy, zazwyczaj Ormianie polscy, kilka mandatów na mocy kompromisu z Rumunami. W kuryi wielkiej własności, mającej stokilkadziesiąt głosów, przypada na żywioł ormiańsko-polski 48 wyborców. Z górą 30 wyborców, przeważnie właścicieli ziemskich Żydów, oddaje swe głosy do dyspozycyi rządu. Dla uniknięcia interwencyi rządu Rumuni zawierali zwykle kompromis z obozem ormiańsko-polskim, polegający na obowiązku solidarnego głosowania na 8 kandydatów, po czterech z każdej partyi.

Obóz ormiańsko-polski składa się z dwóch grup. Jedną stanowią Ormianie, uważający się za Polaków lub Polacy, przesiedleni z Galicyi, druga składa się z »nienarodowych konserwatywnych Ormian«, nie poczuwających się do narodowości polskiej. Dotychczas przy wyborze posłów z obozu ormiańsko-polskiego nie uwzględniano przekonań narodowych i klub sejmowy ormiańsko-polski nie przedstawiał wcale interesów ludności polskiej na Bukowinie.

Obecnie stowarzyszenie polityczne w Czerniowcach, »Koło polskie» porozumiało się z prezesem klubu ormiańsko-polskiego i opracowało program, na podstawie którego zażądało przyznania 2 mandatów dla narodowych posłów polskich. Komitet wyborczy przyjął do wiadomości program i kandydatury pp. Wiesiołowskiego i prof. Halbana.

Program Koła, który ma być wyrazem zasad całego obozu ormiańsko-polskiego, przytaczamy w brzmieniu dosłownem:

1. Jako żywioł narodowy, już przeszłością swoją związany z losami i rozwojem tego kraju, zajmowaliśmy zawsze i zajmujemy stanowisko autonomiczne, zgodne z podstawowemi zasadami monarchii austryackiej. Czujemy się w całej pełni — bez względu na wszelkie bezpodstawne insynuacye — obywatelami tego kraju, którego samoistność leży nam na sercu równie, jak i reprezentantom innych stronnictw narodowych.

2. Daliśmy tego niejednokrotnie dowody, dążąc do podniesienia dobrobytu kraju na polu rolnictwa i rękodzieł bez względu na chwilowe nieporozumienia stronnicze i bez względu na różnice narodowe, mając na oku li tylko dobro Bukowiny. I nadal wspólnie z żywiołami, temu krajowi i jego kulturze szczerze życzliwymi, w tych dążnościach wytrwać pragniemy dla dobra kraju i monarchii, pewni, że tym sposobem najlepiej przyczynimy się do spełnienia zadań państwowych.

3. Na tej też podstawie domagamy się pełnego równouprawnienia politycznego i narodowego, na zasadzie sprawiedliwości i w obrębie ustaw obowiązujących; — równouprawnienia, któreby nam pozwoliło w kościele, w szkole i w stosunkach życia autonomicznego i publicznego istnieć i rozwijać się na równi z innymi żywiołami.

4. Koniecznym warunkiem takiego istnienia jest zapewnienie żywiołowi naszemu odpowiedniej reprezentacyi na wszystkich polach działalności publicznej, na których inne żywioły swych reprezentantów posiadają, oraz usunięcie tych krzywd w szkolnictwie, które rozwój naszego żywiołu w sposób bezprawny tamują.

5. Szanując prawa i stanowisko cywilizacyjne innych narodowości kraju, żądamy tego samego poszanowania dla siebie.

Program nie trafił jednak widocznie do przekonania większości wyborców obozu ormiańsko-polskiego, bo w liczbie wybranych posłów dwaj należą nawet do »nienarodowych konserwatystów«.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI W BRAZYLII.

Pisaliśmy już o zjeździe delegatów towarzystw polskich w Brazylii, który się odbył w pierwszych dniach maja w Curitybie i o założeniu Związku narodowego polskiego w Ameryce południowej.

Nie dawno otrzymaliśmy pierwszy numer pisma p. t. *Związkowiec*, które ma być organem nowej instytucyi i podaje jej ustawy. Działalność Związku jest zakreślona szeroko, szerzej niewątpliwie niż dziś starczą siły, które słusznie zresztą, mierzono na zamiary. Jednem z głównych zadań Związku ma być podnoszenie poziomu oświaty i wytwarzanie odpowiednich instytucyi.

Czynny udział w organizowaniu Związku brał p. Kurcyusz, który poprzednio podczas pobytu w Ameryce północnej poznał tamtejsze urządzenia polskie, ich strony dodatnie i ujemne. Niektóre z tych ostatnich usunięto. Popełniono jednak, zdaniem naszem, błąd, łącząc, zadania naczelnej instytucyi narodowej ze sprawą ubezpieczenia na życie, t. j. wypłaty t. zw. pośmiertnego. Przedewszystkiem ludność polska w Brazylii jest rolniczą, sprawa więc ubezpieczenia życia, bardzo ważna dla ludności robotniczej polskiej w Stanach Zjednoczonych, jest dla niej obojętną. Powtóre prowadzenie instytucyi ubezpieczeń życiowych jest wogóle zadaniem trudnem, wymagającem wiadomości fachowych. Dzisiaj nie stanowi to tajemnicy, chociaż prasa miejscowa o tem nie mówi, że byt instytucyi polskich w Stanach Zjednoczonych jest poważnie zagrożony wskutek właśnie prowadzenia przez nie operacyi ubezpieczenia na życie. »Zjednoczenie« katolickie już właściwie zbankrutowało, bo pośmiertnego wypłacać nie mogło.

Wprawdzie przy ustanawianiu ubezpieczenia życiowego dla osadników polskich w Brazylii skorzystano z doświadczenia, drogo opłaconego w Stanach Zjednoczonych i zorganizowano je na zasadach racyonalniejszych, w każdym razie jednak lepiej było wyrzec się tworzenia instytucyi, dla ludności przeważnie rolniczej zupełnie zbytecznej a mogącej narazić w przyszłości Związek narodowy jeżeli nie na bankructwo, to na kłopoty poważne. I to zresztą trzeba mieć na względzie, że w koloniach polskich w Brazylii trudno będzie znaleźć ludzi, którzy dawali by rękojmię znajomości prowadzenia spraw finansowych i zarazem uczciwości osobistej. Wszak już pierwsze chwile istnienia Związku były zakłócone nieporozumieniami natury pieniężnej. Instytucya wypłaty pośmiertnego nie wielu członków przysporzy Związkowi a może łatwo narazić go na kłopoty i przykrości.

SZKOŁA POLSKA W BUKARESZCIE.

W Rumunii istniały dawniej instytucye polskie, które następnie zwinięto, wskutek zmniejszania się liczby Polaków, zamieszkałych w tym kraju. Obecnie jednak napływa znowu do Rumunii emigracya polska, nie mówiąc o tysiącach chłopów z Galicyi, przychodzących na roboty letnie. Wprawdzie większość ludności polskiej, przebywającej w Rumunii, nie myśli o osiedlaniu się tam na stałe, nie wyklucza to jednak zakładania instytucyi, mających na celu organizowanie i podtrzymywanie życia narodowego. Przed paru laty zaczęło nawet wychodzić w Bukareszcie pisemko polskie p. t. *Wiarus*, ale wkrótce upadło, bo było nadwyraz licho prowadzone.

Obecnie Polacy, w dosyć znacznej liczbie mieszkający w Bukareszcie, zawiązali komitet, który ma się zająć założeniem szkoły polskiej. Na początek ma to być szkoła ludowa, ale jest zamiar utworzenia przy niej z czasem klas gimnazyalnych. Ponieważ jednak potrzeba szkoły polskiej jest pilną, więc już w r. b. urządzony będzie kurs dodatkowy języka polskiego i dziejów ojczystych dla dzieci, uczęszczających do miejscowych szkół publicznych.

Towarzystwo szkoły polskiej w Bukareszcie ma być urządzone na wzór kół prowincyonalnych »Szkoły ludowej w Galicyi«.

Wzrost emigracyi polskiej, której pewna chociaż nieznaczna część zostaje na czaz dłuższy w Rumunii i rozwój stosunków handlowych i przemysłowych tego kraju z Galicyą nakazują przypuszczać, że liczba Polaków tam przebywających będzie się zwiększała.

Dziś więc już zawiązywanie stowarzyszeń i zakładanie instytucyi polskich w Rumunii jest sprawą poważną i niecierpiącą zwłoki.

PRZEGLĄD PRASY.

— Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* okazuje się bardzo pobłażliwym dla ks. Skarzyńskiego. Opisawszy przebieg zatargu pomiędzy arcybiskupem Popielem i władzą rosyjską, dodaje:

Co jednakże w całej tej sprawie najsmutniejsze, to pogłoska, że w porozumieniu z p. Wojejkowem działał pewien kapłan z otoczenia arcybiskupa, który o zamiarach naczelnika wydziału obcych wyznań wiedział i w celach osobistych je aprobował. Tymczasem jest to tylko pogłoska, opierająca się co prawda na osobistej korespondencyi i stosunkach rzeczonego księdza z p. Wojejkowem. Mamy też nadzieję, że jeżeli tu zawiniono, to przez brak zastanowienia, może połączonego z fatalną wadą próżności, ale w każdym razie nie przez rozmyślną chęć szkodzenia sprawom Kościoła, jak oczywiście ogół dziś głosi.

»Pogłoska«, która się opiera na korespondencyi osobistej i stosunkach osobistych! Widocznie ugodowcy inne znaczenie nadają wyrazom, podobnie jak faktom. Bo oto np. stwierdzony w ogłoszonym niedawno memoryale fakt niechęci Imeretyńskiego do duchowieństwa katolickiego, niechęci, przechodzącej niekiedy w ślepą nienawiść, dla korespondenta nie istnieje. Według niego Imeretyński nie chce mieszać się do spraw kościelnych i tem tylko

...można wytłómaczyć to, iż pozostawia te sprawy p. Wojejkowowi, który nie okazał taktu, ale za to dużo samowoli.

— *Dziennik berliński* w artykułach o »obronie narodowej« wykazuje konieczność zwracania przedewszystkiem uwagi na wytwarzanie i rozwijanie »wewnętrznej siły społeczeństwa«.

„Czy wśród usiłowań o zewnętrzną stronę obrony nie przepominamy nieraz poniekąd o rozlicznych pracach, rozpoczętych już celem zwiększania wewnętrznej, istotnej siły społeczeństwa? Czy nie zapominamy poniekąd o podejmowaniu nowych w tym kierunku, odpowiednich wysiłków?

„Czy wśród walk o stworzenie jak najlepszej reprezentacyi wobec Niemców w Berlinie nie zaniedbujemy potrosze uczenia dzieci po polsku, szerzenia wpływów czytelni ludo-

wych i całego szeregu owych prac spokojnych, uciążliwych, ale najważniejszych, gdy chodzi o zachowanie polskości — jako takiej?!

„Niechaj mnie nikt źle nie rozumie. Nie przeczę, iż potrzebna jest jak najlepsza organizacya formalnej, zewnętrznej niejako, obrony. Toż dlatego pragnę „organizacyi obrony prawnej“. Ale nikt przecież z rodaków nie zaprzeczy, że bronić się musi naród przeciw zagładzie przedewszystkiem istotą swą polską, wybitną świadomością narodową, siłą odporną polegającą na zasobach moralnych i materyalnych.

„Najlepsza, najdoskonalsza reprezentacya w Berlinie nie zdoła nic dla nas wywalczyć, jeśli nie będzie mogła powoływać się na czyny, na postępy, na zdobycze społeczeństwa.

„Najpiękniejsze wywody ogólne wobec wrogów nie zdolne skłonić ich do zmiany postępowania — mogą ich ku temu jedynie nakłonić dowody faktyczne wzrastającej siły żywiołowej naszego społeczeństwa.

W tym samym duchu pisaliśmy niejednokrotnie; czytelnicy więc nasi nie znajdą w wywodach powyższych nic nowego. Przytaczamy jednak zdanie *Dziennika berlińskiego* jako objaw pewnego zwrotu w opinii społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, do tychczas bowiem rzadko spotykaliśmy się w prasie miejscowej z podobnymi poglądami.

=*Czas*, który w sprawie oskarżeń ks. Stojałowskiego o stosunki z rządem rosyjskim zajmował stanowisko wyczekujące i neutralne, ma jednak lepszą pamięć, niż ci, którzy się w swoim czasie na »zdrajcę« oburzali i patetycznie to oburzenie wyrażali. Z powodu ostatnich wystąpień publicznych ks. Stojałowskiego, dziennik krakowski pisze:

Czy X. Stojałowski wniósł wreszcie skargę o oszczerstwo, którą prowokował redaktor *Dziennika Polskiego?*. Czy sprawa korespondencyi głośnego ludowego agitatora z szefem żandarmów rosyjskich w Warszawie wyjaśnioną może została na innej drodze, a X. Stojałowski dowiódł, iż zarzut judaszowskich planów, jak oderwać Polaków od Rzymu i jedności kościoła katolickiego, że ten straszny zarzut wypłynął z mistyfikacyi lub oparty był na apokryfie, jak sprawa zdrady Dreyfusa we Francyi? Chyba musiało nastąpić jakieś wyjaśnienie lub odwołanie, skoro świeżo X. Stojałowski przybył do Lwowa, brał czynny udział w walnem zebraniu delegatów „Kółek rolniczych“, z humorystycznemi wycieczkami zwracał się do Marszałka krajowego, swobodnie dyskutował z wieloma mowcami, a ciż przyjmowali dyskusyę, jak z każdym innym, jak gdyby nic nie zaszło. Nikt też nie odparł żartów i docinków X. Stojałowskiego zapytaniem: a jak tam rzeczy stoją z korespondencyą z generałem Brockiem, kiedy będziemy mieli tę *cause celebre?*“

Zgadzamy się zupełnie na dalsze uwagi *Czasu*.

Pytanie takie wypłynąć powinno było nie z samej tylko ciekawości, ale także z poczucia godności opinii publicznej. Zarzutów tego rodzaju się nie pomija. ale gdy są raz rzucone, trzeba dojść do dna, potępić jedną stronę za oszczerstwo, lub drugą stronę za zdradę. Tego się domagają proste prawidła honoru, sumienia, ważność kwestyi pod względem religijnym i narodowym. Do czegóż dojdziemy, jeśli obcować swobodnie będziemy z ludźmi, którzy stoją pod oskarżeniem odstępstwa i zdrady? Jeśli wczoraj twierdziliśmy o kimś, że układał się z wrogiem na zgubę Kościoła i narodu, a dziś z nim dyskutujemy, w jaki sposób krzewić katolickie i polskie uczucia wśród ludu? Stępienie poczucia wstydu jest zaraźliwem, a jest moralna solidarność opinii publicznej, która sprawia, że plama, rzucona na jednostkę, gdy nie jest zmazaną, rozlewa się na ogół. Tu wszystko wolno, powiedzą sobie inni, byle zręcznie się wykręcić i nadrobić bezczelnością...... Fakt faktem, że zarzut był rzucony, że mają być jakieś na to dowody, że nie rzucono go anonimem. lecz podpisem i żądano wytoczenia skargi.

X. Stojałowski zaprzeczył i nie zaprzeczył, przyznał w swych listach, że był korespondentem *Dniewnika warszawskiego* „ale w najlepszym duchu“. lecz z generałem Brockiem i nikim innym ze świata policyi rosyjskiej nie zostawał w stosunkach. Potem znów X. Stojałowski kilkakrotnie ogłaszał, że wnosi skargę i podobno telegraficznie ją cofnął.

Chcielibyśmy raz wiedzieć prawdę. Jeżeli wszystko inne ma iść w niepamięć, niech przynajmniej ta sprawa zostanie wyjaśnioną“.

Ta sprawa musi być i będzie wyjaśnioną bez względu na wykręty ks. Stojałowskiego i karygodną pobłażliwość opinii publicznej.

=Niemiecka *Silesia* z powodu otwarcia szkoły polskiej w Białej pisze:

„Byłoby zupełnie usprawiedliwionem, gdyby niemieccy przemysłowcy na to polskie wyzwanie odpowiedzieli represyą, do której mają nie tylko powód, ale także potrzebną moc. Jak się dowiadujemy z wiarogodnej strony, sprawa odwiedzania polskiej szkoły w Białej przez dzieci robotników, którzy w bielskich niemieckich zakładach przemysłowych znajdują pracę i chleb, będzie niebawem przedmiotem narady w niemiecko postępowem stowarzyszeniu dla obmyślenia wspólnego jednolitego postępowania. W polityce nie ma miejsca dla uczuciowości. W polityce i narodowych walkach rozstrzyga siła. Kto ma takową, a nie używa jej, sam się pozbawia powodzenia. Cóżby mogło powodować naszych przemysłowców, aby się nie pozbyli robotników, których dzieci mają służyć jako dowód, że ta szkoła jest potrzebną? Jeżeli się narodowych przeciwników nie można pozbyć, tedy przynajmniej trzeba mieć tyle odwagi, żeby ich nie utrzymywać i nie hodować niemieckimi pieniędzmi“.

Przegląd polityczny, wychodzący jako dodatek do ewangelickiego *Przyjaciela ludu*, przytoczywszy powyższe słowa, dodaje:

Nasza socyalna demokracya szczyci się, że ona jest międzynarodową w tem znaczeniu: każdemu swoje, wolność i równe prawo wszystkich narodów. W Bielsku mamy obok polskich, szczególnie niemieckich socyalnych demokratow. Ciekawiśmy, czy się p. Ulrich ujmie za polskimi robotnikami, czy niemieccy socyalni demokraci zaprotestują szczerze i stanowczo przeciw zamierzonemu gwałtowi bielskich hakatystów przeciw polskim robotnikom.

= P. Panek, który przez lat kilka był profesorem seminaryum polskiego w Detroit, zamieścił w *Gazecie handlowo-geograficznej* ciekawy artykuł o »młodem pokoleniu polskiem, urodzonem i wychowanem w Stanach Zjednoczonych«.

Młode pokolenie polskie, wyrosłe na gruncie amerykańskim, wielce się już różni od swych ojców i w ogóle od swych rówieśników w Polsce tak pod względem fizycznym jak umysłowym i etycznym. Co do pierwszego, przedstawia się ono korzystniej, Wzrost na ogół znacznie wyższy. Budowa ciała więcej wysmukła, jędrna. W ruchach przebija się więcej elastyczności, energii i pewności siebie.

Rysy twarzy ostre i wyraziste, w przeciwieństwie do szerokich, grubych rysów ojców. W wyrazie twarzy polska miękkość, łagodność i dobroduszność ustąpiły miejca energii, stanowczości, powiedziałbym zuchwalstwu. Najwięcej uderza zmiana w kobietach: kiedy matki mają jeszcze wszystkie cechy naszych Kasiek, córki ich to już białe, delikatne „ladies“.

Zewnętrzne te zmiany odpowiadają duchowym. Na korzyść zauważyć się daje przyrost energii życiowej ze wszystkimi jej skutkami; większe poczucie osobistej godności, większa praktyczność życiowa.

Nawet niektóre nasze wady narodowe u nich się zacierają; tak przedewszystkiem miejsce owej jakiejś niesforności, przeszkadzającej jakiejkolwiek pracy organicznej, zajmuje pewne poczucie solidarności; — również owo nasze prędkie stygnięcie w przedsięwzięciach u nich się znacznie zmniejsza. Ale też zanika i wiele dobrych stron ojców, a przytem niektóre wady się potęgują i wytwarzają się nowe. Ginie np owa szczerość polska; owa sympatyczna uczuciowość; interes gorący dla wyższych celów (jaki jest w ludzie naszym choćby dla religii), ofiarność publiczna (tam, gdzie widzi własny zysk, daje chętnie).

Potęgują się takie wady jak mściwość, skłonność do gorących napojów, do bójek; u kobiet chęć błyszczenia. Przesiąkłe amerykańskim duchem demokratycznym młode pokolenie polskie nie ma poszanowania dla żadnej powagi ani wieku lub stanowiska społecznego, ani dla nauki i rozumu lub cnoty. Objaw ten bardzo wybitny i Europejczyka inteligentnego bardzo rażący. Względem inteligencyi są nietylko nieufni ale z pewnem lekceważeniem, nawet zawiścią. „Papierośnik“ oto miano, którem najczęściej chrzczą takich ludzi. Nawet duchowieństwo nie ma u nich tej powagi i poszanowania co u ich ojców. Ztąd też wpływ na nich ze strony inteligencyi bardzo trudny. Sądzę jednak. że to dałoby się naprawić wytworzeniem inteligencyi z pośród nich samych.

Co do zdolności umysłowych te są niższe niż u ich rówieśników w Polsce. Więcej sprytu i zdolności oryentowania się, ale zdolności do abstrakcyi tępsze. W porównaniu jednak z młodzieżą amerykańską innych narodowości są o wiele zdolniejsi, o czem zapewniali nauczyciele szkół miejskich i sam się nieraz przekonałem.

Pod względem etycznym daje się łatwo spostrzedz obniżenie poziomu moralności. Rozpusta, straszne nieposzanowanie cudzej własności, wogóle pewien zanik poczucia moralnego co dobre a co złe. Podczas gdy ojcowie stosunkowo dostarczali mały procent kryminalistów, młoda generacya polska zaczyna zapełniać więzienia.

Różnicę tę między dwoma generacyami streszczę: U młodej generacyi polskiej w Stanach Zjednoczonych zaciera się typ polski a zbliża się do ogólnego amerykańskiego. Bawiąc wśród niej czułem, że to już dla mnie świat prawie obcy a i ja dla nich obcy, czego nie doznawałem wśród starej generacyi z tej samej klasy.

Nizki poziom moralny jest następstwem zupełnego braku wychowania. Wychowawcami są ulica, fabryka i szynk. Rodzice, zajęci pracą, uczciwi ale ciemni, nie mają czasu do zajęcia się dziećmi, których liczba w rodzinach polskich jest niezwykle wysoką, wprawiającą w zdumienie Amerykanów. Polacy mieszkają przeważnie w wielkich miastach fabrycznych, gdzie na dzieci oddziaływają zgubne wpływy, których nie może wyplenić szkoła polska, na ogół licho zorganizowana. Do publicznych szkół amerykańskich uczęszcza tylko nieznaczna część dzieci polskich.

— Z powodu sprawy Dreyfusa mazurska *Gazeta ludowa* pisze:

„Nam dobrze wiadomo, że w ziemiach polskich roi się od szpiegów pruskich. Naturalnie, dalecy jesteśmy od tego, aby wysoce chwalebny rząd berliński posądzać o stosunki z tymi zdrajcami...“

„My przypuszczamy — pisze dalej dyplomatycznie *Gazeta ludowa* — że oni bawią się szpiegostwem ot, tak tylko, dla własnej przyjemności, broń Boże, żebyśmy coś złego myśleli o wysokim rządzie berlińskim.

„Szczególnie pełno jest tych prywatnych, jak mówimy szpiegów pruskich w fabrycznem mieście Łodzi i gdyby władze tamtejsze wobec nich chciały zastosować tę samą miarę, jaką mierzą ludność po polsku mówiącą, wtedy musiałyby przed każdym domem łódzkim postawić szubienicę. Nie namawiamy do tego, ale taka kara byłaby zupełnie zasłużoną“.

— *Dziennik berliński*, nie mogąc dłużej zaprzeczać autentyczności wydrukowanego w Londynie memoryału Imeretyńskiego, wymyślił sobie na pociechę że to hakatyści rosyjscy...

„wydali polskim socyalistom w Londynie memoryał księcia Imeretyńskiego do cesarza z zemsty za ostrą krytykę łapowniczej biurokracyi. Teraz głoszą dymisyę księcia, której pragną.

„Najlepszym dowodem, że memoryał nie z Warszawy, lecz z Petersburga dostał się do niedyskretnych rąk za granicę, jest ta okoliczność, że broszura z memoryałem zawiera także dwa sprawozdania komitetu ministrów, które tylko z rosyjskich rąk mogły się wydostać do publicznej wiadomości“.

Naturalnie, że memoryał dostał się do niedyskretnych rąk z Petersburga, ale ta okoliczność nie ma przecie żadnego znaczenia. Zresztą i w Warszawie memoryał mieli w ręku tylko urzędnicy, »hakatyści rosyjscy«, bo chyba Imeretyński nie pokazywał go Polakom, nawet ugodowcom, o których lekceważąco się odzywa.

Z OBCEGO ŚWIATA.

„CIĘTOŚĆ“ PRUSKA.

Socyalistyczny *Vorwärts* ogłasza tajne pismo ministra spraw wewnętrznych Reckego do prezesa regencyi w Erfurcie z powodu zaburzeń, jakie niedawno były w tem mieście. Minister w piśmie swem niezwykle ostro potępia organa policyi, że nie zrobiły dość skutecznego użytku z broni i przez to dopuściły do tego, iż rozruchy przybrały tak wielkie rozmiary. Zarazem daje minister organom policyjnym wskazówki, jak mają na przyszłość postępować w podobnych wypadkach. Poucza więc je, że jeżeli policya zmuszona jest wystąpić z bronią przeciw tłumom, zebranym na publicznych drogach, placach lub ulicach, to ma obowiązek bezzwłocznie zrobić skuteczny użytek z broni i nie wolno jej dawać strzałów dla postrachu ponad głowy ludzi, lecz ma odrazu strzelać w tłum. Co się zaś tyczy użycia broni siecznej, nakazuje minister odrazu ciąć ostrzem pałasza, a nie »bawić się« w poprzednie płazowanie.

Sfery rządowe pruskie są zdumione i oburzone ogłoszeniem tajnego pisma i gubią się w domysłach, w jaki sposób *Vorwärts* zdobył ten dokument, należący do »najsekretniejszych«.

Z powyżej przytoczonego pisma i innych podobnych reskryptów oraz z przemówień ostatnich cesarza Wilhelma dosyć wyraźnie wyziera zamiar doprowadzenia socyalistów niemieckich do wywołania rozruchów, które by pozwoliły rządowi stłumić gwałtownie ten niebezpieczny prąd opozycyjny.

PRZEWROT W CHINACH.

Polityka rosyjska w Chinach święci nowy tryumf. Oddalenie przedajnego Li-Hun-Czanga było zwycięztwem dyplomacyi angielskiej. Doradzca młodego cesarza Kang sprzyjał Anglii i pod jego opieką dojrzewało przymierze japońsko chińskie, zwrócone przeciw Rosyi. Kang był zwolennikiem reform postępowych, które cesarz w szybkiem tempie chciał przeprowadzić.

Zamachem stanu, który cesarza pozbawił władzy, a może już i życia, kierowała stara cesarzowa-wdowa, żona stryjecznego dziadka obecnego władzcy Chin. Pomagali jej mandaryni, należący do stronnictwa staro-chińskiego i zaprzedani Rosyi. Wojsko przekupione otoczyło nagle pałac, cesarza wystraszonego zamknięto w haremie, Kang uciekł i na okręcie angielskim przybył do Hon-Kongu, gdzie go umieszczono w koszarach policyi angielskiej. Dygnitarzy, należących do stronnictwa postępowego, pościnano lub wywieziono na wygnanie, a Li-Hun-Czang wrócił napowrót do władzy.

Motłoch chiński, pobudzony przeciw cudzoziemcom napada na Europejczyków i odgraża się, że ich wyrżnie.

W kilku okolicach Chin wybuchnęły jednocześnie rozruchy. Powstanie na południu państwa szerzy się coraz dalej, a teraz i na północy zjawiły się bandy, które zagrażają kolei mandżurskiej.

Te bunty i rozruchy, skierowane przeciw cudzoziemcom, łatwo wywołać mogą interwencyę zbrojną mocarstw europejskich. Stanowisko Rosyi w Chinach pomimo dokonanego na jej korzyść przewrotu w Pekinie, pogorszyło się ostatnimi czasy wskutek porozumienia, jakie nastąpiło pomiędzy Anglią i Niemcami. Podstawą tego porozumienia jest wspólne kupno i podział posiadłości portugalskich w Afryce wschodnio-południowej.

W szorstkiej odpowiedzi, którą dał urząd spraw zagranicznych posłowi Transvaalu zaznaczył wyraźnie rząd niemiecki najnowszą zmianę swej polityki w stosunku do Anglii. Niewątpliwie w Chinach, przynajmniej dziś i w blizkiej przyszłości, Niemcy występować będą do spółki z Anglią i Japonią przeciw Rosyi.

To krzyżuje plany Rosyi, ale zaburzenia wewnętrzne w Chinach, grożące bezpośrednio jej nabytkom, mogą ją

zmusić do stanowczego działania, które przy dzisiejszem naprężeniu stosunków międzypaństwowych na dalekim Wschodzie, doprowadziło by prawdopodobnie do wojny z Anglią.

Z LISTÓW DO REDAKCYI.

W odpowiedzi na korespondencyę z Łomży umieszczoną w nrze 17 *Przeglądu wszechpolskiego*, otrzymaliśmy od jednego z księży tamtejszych list, który w imię zasady *audiatur et altera pars* drukujemy z opuszczeniem kilku tylko niewłaściwych wyrażeń.

Szanowna Redakcyo!

Wypadkiem dostał mi się do rąk jeden z numerów *Przeglądu wszechpolskiego* b. r., gdzie, w korespondencyi p. *Wieśniaka*, z Łomży, w ustępie dotyczącym miejscowych stosunków kościelnych, tyle znalazłem niedokładności, że milczeniem pominąć tego wszystkiego nie mogę.

Dyecezya sejneńska, obejmując w obrębie swym większą część gubernii łomżyńskiej, liczy wiernych dwóch narodowości: litewskiej i polskiej. Właśnie w części polskiej p. Wieśniak wynalazł jakąś kwestyę litewską z którą dyecezya ta aż miałaby walczyć. »Gdy inne dyecezye w kraju, powiada p. W. mają kwestyę unicką, sejneńska musi się porać z litewską«. Na pierwszy rzut oka wygląda tak, jak gdyby narodowość polska wraz z władzą duchowną wypowiedziały walkę na polu kościelnem narodowości litewskiej, która, ponieważ uledz nie chce, więc z nią tu obecnie toczy się walka. Pan Wieśniak jednak, jak się przekonamy, rozumie przeciwnie tę kwestyę, i tak ją przedstawia: »dzieje się to, powiada, z tego względu, że znaczny odsetek księży tutejszych, pochodzących z ludu litewskiego, przeszczepia na nasz grunt separatyzm litewski i dobitnie zaznacza swą odrębność narodową na każdym kroku«. Przedewszystkiem jest tu nie nieznaczny jakiś odsetek księży litewskich, ale więcej niż połowa. Mianowicie, na 140 księży, jest tu 75 Litwinów. Jakiż tu oni przeszczepiają swój separatyzm? »A no, jak powiada pan W., na każdym kroku dobitnie zaznaczają swą odrębność narodową«, t. j. że są Litwinami, co zresztą i sam pan W. im przyznał, gdyż »pochodzą z ludu litewskiego«. Oto jest cała kwestya litewska, z którą musi się porać dyecezya sejneńska! Czy może być co śmieszniejszego? Dodam że ci wszyscy Litwini znają dobrze język polski i nim nie gardzą, gdy tymczasem żaden z księży polskich nie tylko nie zna języka litewskiego, ale nawet, spełniając obowiązki w parafiach litewskich, jak się to dziś jeszcze dzieje w dyecezyi wileńskiej, przemawiają po polsku z ambony do Litwinów. Owszem, jeżeli dziś przy ogólnem zamiłowaniu i uprawianiu języka ojczystego przez księży Litwinów i księża Polacy, przynajmniej stosunki z nimi mający, nie zechcą poznać się z językiem litewskim to się odseparują od nich prostem, logicznem następstwem rzeczy. A *Przegląd wszechpolski*, którego kapitalne sprawy narodowe tak obchodzą, powinienby z całą energia tę kwestyę poruszyć.

Nie pojmuję jednak, dlaczego pan W. przeoczył kwestyę unicką w dyecezyi sejneńskiej? Toć tam 118.900 katolików-Polaków, zagrożonych utratą wiary, gdyż w sąsiedztwie mając garstkę unitów, są pozbawieni widoku własnego biskupa, jego pasterskich upomnień i umacniającego w wierze Sakramentu Bierzmowania! Może dla tego pan W. o tem zapomniał, że tam księża Litwini, zajmując najniebezpieczniejsze posterunki, padają ofiarą swej gorliwości?!...

»Duchowieństwo tutejsze, pisze dalej p. Wieśniak różni się po zatem od reszty swych współbraci małą inteligencyą, słabo rozwiniętem poczuciem narodowem i straszną chciwością«. Z ogólnego brzmienia tych słów wnieść należy, że one nie dotyczą samych księży Litwinów, i z tego też, że oni więcej muszą mieć rozwinięte poczucie narodowe, ponieważ »dobitnie zaznaczają na każdym kroku swą odrębność narodową«, ale skądżeż pan Wieśniak wziął miarę do sądzenia poziomu inteligencyi tutejszych księży, kiedy ja w całej okolicy łomżyńskiej nie znam ani jednego obywatela wiejskiego wysoko wykształconego! Wiadomości zaś religijne ich wszystkich, wzięte razem, żeby nie przesadzić, równają się wielkiemu zeru. Straszna chciwość księży tutejszych tłómaczy się strasznem skąpstwem obywateli i jeżeli pan Wieśniak o ile jest surowym względem drugich, będzie też sprawiedliwym względem swoich, to, korzystając w tej materyi z przestróg biskupa podczas obecnej wizyty, może i ogół o nich zechce poinformować.

Pozwoli Sz. Redakcya wspomnieć jeszcze parę słów o owym manifeście w języku rosyjskim, o którego przeczytanie pan Wieśniak obwinia księży*). Wiadomo, że o rezultacie pertraktacyj w tej sprawie rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską poinformowane były konsystorze tylko, nie zaś poszczególne parafie. Z konsystorza zaś tutejszego, nim owe sławetne kursorye obleciały dyecezyę, już się rozeszła przygnębiająca wieść, że »Rzym się zgodził!« Brzmienie kursoryi sporządzone było zupełnie w tymże duchu, tak, że jeden z proboszczów po przeczytaniu nie wahał się dodać: »tak rozporządził Ojciec święty. Bo i kogoż w sprawach kościelnych księża mają się słuchać? Czy Stolicy Apostolskiej, czy błędnych ogników polityki ziemskiej? Ale »Rzym« tak nie rozporządził, księża byli w błąd chwilowy wprowadzeni! Czy można wiele ich za to winić? *Sąsiad.*

KRONIKA.

— Mazurzy polscy w Brazylii mieszkają przeważnie w kolonii Ijuhy, w stanie Rio Grande do Sul, w Paranie niema ich prawie wcale.

— Ze Śląska pruskiego coraz częściej donoszą, że Niemcy, nawet *urzędnicy i policyanci* napastują ludzi, mówiących między sobą po polsku.

— Gimnazyum polskie w *Cieszynie* liczy obecnie 202 uczniów.

— Socyalistę polskiego na Górnym Śląsku, Dylonga, niedawno wypuszczonego z więzienia, skazał sąd znowu na $1^1/_2$ *roku* za rozpowszechnianie odezwy wyborczej. Ta odezwa była drukowana w berlińskiej *Gazecie robotniczej* i rozpowszechnianiu jej gdzieindziej nie przeszkadzano.

*) Za odczytanie manifestu w języku rosyjskim p. Wieśniak potępia nie ogół księży, ale ówczesnego administratora dyecezyi ks. Krajewskiego, którego winę i autor listu pośrednio stwierdza, mówiąc, że z konsystorza rozeszły się wieści fałszywe, iż Rzym się zgodził. *Przyp. red.*

— W Brodnicy odbyła się uroczystość na cześć *Bismarka* w ktorej brało udział wielu Polaków, członków towarzystw i bractw kościelnych. „Nie podobna temu uwierzyć", woła *Dziennik poznański.* Dla czego? Przecie i w Poznaniu duchowni i świeccy ugodowcy zachęcali ludność polską do brania udziału w rozmaitych uroczystościach niemieckich.

— Dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie został zawzięty *germanizator* Karell, ten sam, który niedawno usunąć kazał z bibliotek szkolnych wszystkie patryotyczne książki polskie. *Gwiazdka Cieszyńska* podaje dziwną, ale dla znających stosunki miejscowe prawdopodobną wiadomość, że o mianowanie dyrektorem p. Karella starali się... narodowcy ślązcy.

— W drugim kwartale b. r. przejechało przez Wrocław 219 *wychodźców* z zaboru rosyjskiego i 5402 z Galicyi, oraz 17839 t. zw. obieżysasów z Górnego Slązka, Poznańskiego i Prus Zachodnich.

— Rząd rosyjski zezwolił na urządzenie w Taszkiencie kaplicy katolickiej, ale pod warunkiem, że księża tamtejsi nie będą używali języka polskiego w czynnościach duchownych. Nauki kościelne i kazania mają być wygłaszane w języku rosyjskim, spowiedź również w tym języku powinna się odbywać

— Pod redakcyą p. Adolfa Czernego wychodzić zacznie. od stycznia w Pradze *Slovansky przehled* (Przegląd słowiański). Pismo zajmować się będzie sprawami politycznemi i społecznemi oraz piśmiennictwem i objawami życia umysłowego ludów słowiańskich. Znane czytelnikom polskim nazwisko p. Czernego daje rękojmię bezstronnego i poważnego traktowania tych spraw.

— Koło artystyczno-literackie we Lwowie z powodu wydawania w przekładzie polskim dzieło Brandesa „Polska" zaprosiło autora, żeby przyjechał do Lwowa i wygłosił odczyt.

— Hakatyści założyli 41 bibliotek niemieckich w Poznańskiem, 68 w Prusiech Zachodnich, 12 w Prusiech Wschodnich i 12 na Slązku.

— Spółek zarobkowych i gospodarczych polskich, należących do „Związku" było w r. z. w Poznańskiem 79, w Prusiech Zachodnich 28. Suma udziałów wynosi 5,109.000 marek, depozyty 22,325.000 m., fundusz rezerwowy 1,984.000 m.

— Z obwodu regencyi poznańskiej wydalono w ubiegłym kwartale 58 Polaków, z których 25 pochodziło z Królestwa, 32 z Galicyi, a jeden przybył z Ameryki. Czeladnika ślusarskiego Nanyszewskiego wydalono za to, że był członkiem towarzystwa Sokół, „popierającego dążności narodowo-polskie".

— *Dziennik poznański* pisze, że według jego informacyi, zapewne od p. Kościelskiego otrzymanych, „znakomite dzieło p Blocha" o wojnie wpłynęło przeważnie na reskrypt carski w sprawie rozbrojenia. Bez informacyi powiedzieć można, że wpływ p. Blocha na cara jest więcej jeszcze wątpliwy, niż wpływ zięcia jego „admirała" Kościelskiego na Wilhelma II.

— Salezyanie polscy, których znaczny zastęp opuszcza w r prz. kolegium w Turynie, mają założyć klasztory i misye w trzech południowych stanach Brazylii, w których mieszkają Polacy.
Komitet krajowy Towarzystwa św, Rafała które opiekuje się emigrantami ma być na nowo zawiązany w Galicyi.

— Z handlu księgarskiego w Warszawie cenzura nakazała wycofać „Kazania" Skargi i „Śpiewy historyczne" Niemcewicza. Z czytelni bezpłatnych wyrzucono, jako niemoralne, dzieło Orzeszkowej „Kilka słów o kobiecie" i powieść Zacharjasiewicza „Wiktorya Regina".

— Odsłonięcie pomnika Sobieskiego wo Lwowie odroczone z powodu śmierci cesarzowej, nastąpi 20 listopada.

— W Poznaniu i okręgu poznańskim w. r. 1893 mieli Polacy przy wyborach do sejmu 280, Niemcy 426 głosów Głosy polskie rozstrzygają jednak o wyborze kandydata wolno myślnego.

— W Warszawie przy ulicy Zielnej założony został skład różnych wydawnictw, przeważnie w języku polskim, mających wyraźną tendencyę antykatolicką. Inicyatorem tego przedsięwzięcia jest niejaki de Pokora Skrochowski, zmoskwiczony Polak, a głównym jego pomocnikiem znany zbrodniarz ks. Sikorski, b. proboszcz w Dąbrowie, który jest podobna autorem kilku broszur antykatolickich.

— Dzienniki hakatystowskie zaznaczają z niezadowoleniem że liczba uczniów Polaków w szkołach pruskich stale się powiększa i w r. b. znów wzrosła.

— Prześladowanym przez rząd rosyjski duchoborcom pozwolił rząd angielski osiedlić się w liczbie 1100 osób na Cyprze. Około 6 590 sekciarzy chce przesiedlić się do Kanady

— Wydział krajowy urządza t. zw. ankietę w sprawie reformy szkół średnich w Galicyi. Na naradę powołano niemal wyłącznie dyrektorów szkół i nauczycieli. Kwestyonaryusz oznaczający zakres narady utrudni tylko przeprowadzenie reformy zasadniczej, której niezbędnymi warunkami powinny być, zdaniem naszem, swoboda organizacyi, tj. rozmaitość typów szkół i kierunek narodowy kształcenia i wychowania młodzieży.

— *Alldeutscher Verband* liczy 95 oddziałów i 13.000 członków w Niemczech i w Austryi.

— Uroczystość umieszczenia w gmachu uniwersytetu w Lozannie tablicy pamiątkowrj z medalionem Mickiewicza odbędzie się 24 grudnia.

— Wyższa szkoła handlowa we Lwowie zostanie na pewno otwarta w r. 1890.

— Dzienniki angielskie piszą o układach w celu zawarcia przymierza między Anglią, Niemcami, Stanami Zjednoczonemi i Japonią. Związek poczwórny nie chce wywoływać starcia zbrojnego z Rosyą i Francyą, ale zamierza „w sposób pokojowy" przeciwdziałać wpływowi tych mocarstw w Chinach, a przedewszystkiem bronić interesów handlowych państw sprzymierzonych.

— Profesorami politechniki warszawskiej zostali wyłącznie Rosyanie, kilku Polakom dano stanowiska podrzędne.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. W. M. Kozł. w Krakowie. Rękopis zapowiedziany otrzymaliśmy.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam